



Głos Pawłowa



Nr 1 (35) 2016

Marzec 2016

Egzemplarz bezpłatny



Gazeta Regionalna
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



Budowa budynku gospodarczego GRN Pawłów (1954), obecnie nie istnieje.

Spis treści:

1. Kontrybucja wojskowa w Pawłowie 1713 r.
dr Marian Janusz Kawalko s. 3
2. Dzieje parafii unickiej pw Narodzenia Marii
Panny w Krasnem (Cz. III)
Sławomir Braniewski s. 4
3. W kręgach życia
Adam Kędzierawski..... s. 6
4. Wspomnienia płk. Mieczysława Klina
(1923-2002). Cz. I.
Grzegorz Celoch, Jerzy Klin s. Mieczysława.. s. 7
5. Mój wrzesień 1939 r.
Walerian Darmochwał s. 10
6. Na zawsze związali swe serca
dr Wanda Łysomirska-Łobożewicz s. 12
7. Pawłowskie dyskoteki (1997-2003)
Karol Kwiatkowski s. 14
8. Uroczysta sesja Rady Gminy Rejowiec
Fabryczny w Pawłowie
Stefan Kurczewicz s. 15
9. „Rozbłyśki” Danuty Kurczewicz
w Książnicy Zamojskiej
Redakcja..... s. 16
10. Wystawa malarstwa Janiny Posturzyńskiej
Maria Rejmans. 17
11. Luty miesiącem profilaktyki
Agnieszka Hasiec-Bzowskas. 18
12. Pawłowskie „kusaki”
Stefan Kurczewicz s. 19
13. Dzień Kobiet w Gminie Rejowiec Fabryczny
Andrzej Kosz s. 19
14. Z życia Zespołu Szkół w Pawłowie
Magdalena Boruchalska..... s. 20
15. Pro memoria...
Stanisław Lipiński s. 21
16. W kręgu dobra. Fraszki
Adam Kędzierawski..... s. 22
17. Kącik poetycki
Anny Zofii Maciejewicz..... s. 23
18. Fotoreportaż Głosu Pawłowa s. 24

**Wesołych
Świąt**

**Życzenia Radosnych
Świąt Wielkanocnych**
wypełnionych nadzieją budzącej się
do życia wiosny i wiarą w sens życia.
Pogody w sercu i radości płynącej
z faktu Zmartwychwstania Pańskiego
oraz smacznego Święconego
w gronie najbliższych osób

życzy
Zdzisław Krupa
Wójt Gminy Rejowiec Fabryczny

**Wesołych, zdrowych i pogodnych
Świąt Wielkanocnych**
pełnych wiary, nadziei i miłości,
serdecznych spotkań w gronie
rodziny i wśród przyjaciół
oraz wesołego Alleluja
wszystkim mieszkańcom Pawłowa,
Gminy Rejowiec Fabryczny
i Czytelnikom „Głosu Pawłowa”



życzą
Zarząd
Stowarzyszenia
Przyjaciół Pawłowa
Redakcja
„Głosu Pawłowa”

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PAWŁOWA

22-172 Pawłów, ul. Szkolna 2, **Bank Spółdzielczy w Cycowie, Nr Konta: 26-8191-1013-2004-4000-0462-0001**

Głos Pawłowa redaguje zespół w składzie:

Danuta Kurczewicz, Dorota Jaszczuk, Magdalena Boruchalska, Adam Kędzierawski, Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz (red. naczelny).

Korespondencję oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres:

Andrzej Kosz - Gminny Ośrodek Kultury, 22-172 Pawłów, tel. 82 566 46 03

Adres e-mail: gokpawlow@op.pl skurczewicz@o2.pl

Strona: www.spppawlow.org

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za poglądy wyrażone przez autorów artykułów.

Nakład: 300 egzemplarzy

Skład i druk: Drukarnia SEYKAM, 22-100 Chełm, ul. Hrubieszowska 102/14, tel. 662 48 19 98, e-mail: drukarniaseyam@gmail.com

Kontrybucja wojskowa w Pawłowie 1713 r.¹

Od co najmniej stu dwudziestu lat istniało w Rzeczypospolitej prawo zaciągania wojska i opłacania go oraz utrzymywania przez ludność tych miast i miasteczek, w których czasowo będzie stacjonować. Miejsca stacjonowania w imieniu króla wyznaczali hetmani polni koronni², przy czym w danej miejscowości mogły przebywać kolejno po sobie jedynie dwie rotę, *skromnie na noclegach i pokarmach, prócz żywności słusznej, żadnych zbytków nie czyniąc i czeladzi po stronach nie rozsyłając, stacy³ nie wyciągając*. Podczas okresów pokoju wojska koronne „rozprawiano”, czyli rozwiązywano. Sprowadzenie do Polski wojska saskiego w 1713 r. stworzyło nową dla wielu miast i miasteczek sytuację, w której winni byli rotę żołnierskie utrzymywać, mając świadomość, że łożą na towarzyszy broni obcego państwa.

Poniżej przytoczony dokument świadczy, jak znaczne obciążenia spadły na mieszkańców mniejszych zwłaszcza miasteczek, do jakich Pawłów się wówczas zaliczał.

Jednocześnie podaje on wartość rynkową (handlową) podstawowych zbóż, tłuszczów roślinnych i zwierzęcych, drobiu, kasz i pasz. Warto zwrócić uwagę na rozbieżność cen różnych zbóż. Można domyślać się, że cena jednego korca była zależna od ich jakości omlotowej. I tak:

- cenę żyta kalkulowano na 9 lub 27 zł;
- pszenicę ceniono na 12-14 zł za korzec;
- korzec owsa i jęczmienia szacowano na złotych 8;
- korzec kaszy jaglanej (zapewne zależnie od stopnia oczyszczenia i granulacji) ceniono na 12 lub 24 zł.
- za korzec grochu żądano złotych 16.

Wartość korca masła szacowano, podobnie jak wartość garnca oleju – zapewne lnianego) - na złotych 2,5 (przypomnijmy, że 1 złoty liczył 30 groszy). Połec słoniny wyceniono na złotych 9, jedną kurę – na 15 groszy czyli na pół złotego, zaś za 1 gęś liczono złotego. Wieniec grzybów i wieniec cebuli kosztowały analogicznie. Najtańsza była sól – za 1 garniec liczono 10 gr i zapewne taka była cena rynkowa tej przyprawy.

Z pasz wydano wojsku siano w liczbie 77 sań (wozów), a każde sianie szacowano na złotych 3.

Poniższy rejestr okazuje również, że ponad ustawowe daniny pieniężne mieszczenie obowiązani byli do wyżywienia przypisanych im ułanów i koni przez wyznaczony czas postoju (cztery tygodnie i dłużej).

[k. 884] „*Regestri damnorum in bonis oppidi Pawłow illatorum et in continuenti Juramentum. Oblata. Feria tertia post Festum Sancti Bartholomaei Apostoli proxima AD 1713-tio*”⁴.

Regestr, co ichmość panowie żołnierze towarzystwa spod chorągwi lekkiej jegomości pana Jakuba Siemińskiego pułku Jaśnie Wielmożnego Imci Pana hetmana polnego koronnego⁵ u nas, w miasteczku Pawłowie stojąc, brali ustawy tak pieniądźmi jako i inszą leguminą⁶ na koni półczternastą⁷. Spisany dnia dwudziestego wtorego maja roku pańskiego tysięcznego siedmsetnego trzynastego⁸.

(...)⁹ Imci pana Wierzbickiego przypisani¹⁰ zeznali, że pieniądźmi wydali złotych sto dziewięć, okrom zboża. Żyta dali na miarę zamojską półtora korca, [co] czyni złotych trzynaście groszy piętnaście. Pszenicy pół korca valoris¹¹ złotych siedm. Jęczmienia korzec valoris złotych ośm. Owsa korcy ośm, rachując po złotych ośm, czyni złotych sześćdziesiąt cztery. Jagiel¹² pół korca złotych sześć. Grochu pół korca złotych ośm. Słoniny poleć, za nie[go] złotych dziewięć. Masła korcy dwa, za nie złotych pięć. Oleju garcy¹³ dwa, za niego złotych pięć. Kur dwoje, złoty jeden. Soli garcy trzy, złoty jeden. Siana sani¹⁴ jedenaście, złotych trzydzieści trzy. Bośmy strawowali¹⁵ bez niedziel półpiąty¹⁶,

okrom ustawy, konie i samego imci i czeladź, kosztuje nas na złotych pięćdziesiąt. To na koni dwa facit¹⁷ złotych dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć i grosz piętnaście.

Item¹⁸. Imci pana namiestnika przypisni zeznali, co dawali na koni dwa.

Pieniądźmi dali złotych sto pięćdziesiąt, zbożem dali żyta pół korca, za które rachują złotych trzynaście i groszy piętnaście; pszenice pół korca, złotych sześć, jęczmienia korzec złotych ośm, grochu pół korca, złotych ośm, jagiel pół korca złotych [k.884v] dwanaście, owsa korcy sześć, złotych czterdzieści ośm. Siana sani czternaście, złotych czterdzieści dwa. Za strawunek przez niedziel cztery na złotych trzydzieści porachowali, facit złotych trzysta siedmnaście i groszy piętnaście.

Item. Imci pana Żelickiego przypisni zeznali, co dawali na koni dwa. Pieniądźmi dali złotych sto dwadzieścia i jeden i groszy piętnaście, okrom zboża. Żyta dali korzec złotych dziewięć, jagiel ćwierć korca złotych sześć, grochu ćwierć złotych cztery, owsa korcy ośm złotych sześćdziesiąt i cztery, słoniny połci dwa złotych ośmnaście, masła garcy dwa złotych pięć. Oleju garcy dwa złotych pięć, kur troje złoty jeden groszy piętnaście. Za grzyby wienców dwa wzięli złotych dwa, za cebuli wieniec wzięli złoty jeden i soli garcy cztery złoty jeden groszy dziesięć, siana sani dwanaście złotych trzydzieści sześć. Za strawunek przez niedziel cztery złotych trzydzieści. Facit złotych trzysta cztery groszy dziesięć.

Item. Imci pana Kozłowskiego przypisni zeznali na koni dwa; dali pieniądźmi złotych dziewięćdziesiąt jeden i groszy piętnaście. Zboża dali: żyta pół korca złotych trzynaście groszy piętnaście, pszenicy ćwierć złotych trzy groszy piętnaście, hreczki¹⁹ korzec złotych ośm, jęczmienia korzec złotych ośm, jagiel pół korca złotych dwanaście, grochu ćwierć złotych cztery, słoniny połci dwa złotych ośmnaście, masła garcy dwa złotych pięć, oleju garcy dwa złotych pięć, soli garcy cztery złoty jeden groszy dziesięć, owsa korcy ośm złotych sześćdziesiąt cztery, siana sani piętnaście złotych czterdzieści pięć. Za wikt, co strawowali, złotych trzydzieści. Facit złotych trzysta ośm groszy dwadzieścia pięć.

Item. Imci pana Silicza przypisni zeznali, co dawali na koni dwa. Pieniądźmi dali złotych ośmdziesiąt siedm i groszy piętnaście. Zbożem korca dali: żyta pół korca złotych trzynaście groszy piętnaście, pszenicy korzec złotych czternaście, hreczki pół korca złotych cztery, grochu pół korca złotych ośm, jagiel pół korca złotych dwanaście, słoniny połci dwa złotych ośmnaście, owsa korcy ośm złotych sześćdziesiąt cztery, siana sani jedenaście złotych trzydzieści trzy, masła garcy dwa złotych pięć, oleju garcy dwa złotych pięć, kur czworo złotych dwa, soli garcy cztery złoty jeden groszy dziesięć. Za wikt, co strawowali okrom ustawy przez niedziel cztery, konie i samego imci porachowali na złotych trzydzieści pięć; facit złotych trzysta dwa i groszy dziesięć.

Item. Imci pana Ostrowskiego przypisni zeznali, że na jednego konia wydali pieniądźmi złotych siedmnaście. Żyta korzec złotych dziewięć, pszenicy korzec złotych czternaście, [k. 885] jęczmienia korzec złotych ośm, owsa korcy trzy złotych dwadzieścia cztery, jagiel skopy²⁰ trzy złotych dziewięć, grochu skopiec złotych dwa, słoniny poleć złotych dziewięć, kur dwoje złoty jeden, gęś jedna złoty jeden, masła garniec złotych dwa groszy piętnaście, za olej tyleż, soli garcy dwa groszy dwadzieścia, grzybów wieniec złoty jeden, siana sani dwanaście złotych trzydzieści sześć. Okrom ustawy za strawunek złotych piętnaście i owsa korcy cztery, za który złotych trzydzieści dwa, a na drugiego konia na wiosce Siedliszczu tenże pan Ostrowski wybrał pieniężną ustawę i zbożem złotych sto czterdzieści pięć i groszy

dwadzieścia. Facit złotych trzysta dwadzieścia dziewięć i groszy dziesięć.

Item. Imci panu Wingalowiczowi w miasteczku Pawłowie pieniędzmi dali złotych sto siedemnaście i groszy dwadzieścia, korzec owsa złotych ośm, siana wozów dwa złotych sześć i strawowali przez niedziel sześć konie i samego imci. Natrawił złotych sześćdziesiąt. Facit złotych sto dziewięćdziesiąt jeden i groszy dwadzieścia.

Pan namiestnik, pan Łącki, posyłał mieszczanów z listami po różnych miejscach. Kosztuje, oprócz dawanej żywności, posłańcy złotych cztery.

Item. Panowie deputaci teźże chorągwi wzięli hiberne złotych trzysta dwadzieścia cztery groszy piętnaście; natra-

wili za złotych trzydzieści sześć. Summa summarum złotych dwa tysiące czterysta ośmnaście.

Na co się ręką moją własną podpisuje. Stanisław Bobrowski.

Ja Stanisław przysięgam Panu BOGU Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu, iż ten regestr wydanej ustawy na sumę dwa tysiące czterysta ośmnaście złotych, redukowanej Towarzystwu w miasteczku Pawłowie konsystencją mający, jest prawdziwie i sprawiedliwie spisany i nic nadto nie przyczyniono. Deo et Sancta Jesu Christi Passione ita ipsum in praemissis adiuventes."

Dr Marian Janusz Kawalko

- ¹ Przypomnijmy, że ówczesna Rzeczypospolita była podzielona między zwolenników Stanisława Leszczyńskiego (w grudniu 1712 r. zrezygnował z prawa do korony polskiej), i Augusta II Wętyna, który w 1713 r. sprowadził wojska saskie do Polski. Utrzymanie tych wojsk spadło na szlachtę, a metody egzekwowania kontrybucji przypominały podbój obcego państwa; por. M. Markiewicz, *Historia Polski 1492-1795*, Kraków 2002, s. 611.
- ² *Konstytucje Sejmu walnego, koronacy Króla imci. Roku Bożego 1633. Konstytucja 790* [w: *Volumina legum*, t. 3, s. 374, Petersburg 1859].
- ³ Tu w znaczeniu: *dotatkowych, poza wyznaczonymi, postojów nie wyznaczając*.
- ⁴ Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej jako APL), Księgi Grodzkie Krasnostawskie (dalej jako KGKr), RMO, sygn. 32.
- ⁵ Hetmanem polnym koronnym był wówczas (od 1706 r.) Stanisław Mateusz Rzewuski, właściciel dóbr m.in. Rejowca, który przez dłuższy czas stał po stronie króla Augusta II Wętyna, ale od jesieni 1713 r. przeszedł do obozu przeciwnego monarsze, domagając się wyprowadzenia wojsk saskich z granic Rzeczypospolitej.
- ⁶ W znaczeniu: *warzywa, kasze, mąka, groch*; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. 2, s. 705, Warszawa 1902.
- ⁷ Półczernasta – brak w słownikach języka polskiego. Wzoruąc się na pojęciu „półczwarta” oznaczającego „trzy i pół” (*vide ibidem, Słownik...*, t. 4, s. 939, Warszawa 1908), należałoby przyjąć liczbę koni trzysta. W kontekście przytoczonego tekstu ta liczba koni wydaje się prawidłowa. Warto jednak zauważyć, iż w konstytucji sejmowej (uchwale) z 1567 r. zapisano, że rotmistrzowie *przestrzegać tego mają, aby żadnego towarzysza nie przyjmowali na więcej, tylko na dziesięć koni: Inwentarz voluminów legum*, cz. 1, s. 416, Petersburg 1860.
- ⁸ Wedle ustaw sejmowych z drugiej połowy XVII wieku *stacje, chleby poboczne* [w znaczeniu: *dotatkowe wyżywienie, dystrybucje, egzekucje pieniężne lub prowiantowe i konsystencje zakazane; ibidem*, s. 617. Potwierdziła to ustawa sejmowa z roku 1717, wedle której żołnierze *powinni z grosza swego żyć (...), każdą rzecz płacić bez przymuszenia gwałtem do przedania [przez] gospodarza...* [s. 618]. Przytoczony dokument zaświadcza, że konstytucje te były naruszone.
- ⁹ Wyraz początkowy nieczytelny.
- ¹⁰ W znaczeniu: *przydzieleni do utrzymania i wyżywienia określonej liczby żołnierzy i koni stacjonujących wówczas w Pawłowie*.
- ¹¹ *Koszt, wartość do oszacowania w złotych (lub innej monecie); cf. J. Sondel, Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, s. 977, Kraków 2001, wyd. 2.
- ¹² *Nasiona prosa, kasza z tych nasion (jagłana)*, J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik...*, op. cit., t. 2, s. 123, Warszawa 1902.
- ¹³ Garniec mierzyl wówczas 3,77 l.; J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, s. 177, Warszawa 1983.
- ¹⁴ Brak w dostępnych źródłach dokładnej miary objętości sań. Można przyjąć, iż były to sanie o czterech płozach (dwuczęściowe), a wysokość załadowanego siana nie przekraczała dwóch metrów bieżących.
- ¹⁵ *Strawować – żywić, karmić, stołować*; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik...*, op. cit., t. 6, s. 449, Warszawa 1915.
- ¹⁶ *Cztery i pół tygodnia*.
- ¹⁷ *Czyni, daje*.
- ¹⁸ *Tak samo, podobnie, jak wyżej*; J. Sondel, *Słownik łacińsko-polski...*, op. cit. s. 532.
- ¹⁹ Gryka.
- ²⁰ Skopiec – brak tej miary pojemności w dostępnych słownikach języka polskiego. Można przyjąć, iż była to pojemność 2 litrów.

Dzieje parafii unickiej pw. Narodzenia Marii Panny w Krasnem. (Cz. III.)

Tabela 1. Wykaz powierzchni gruntów parafii w Krasnem przed i po zamianie w 1834 r.

Nr	Wyszczególnienie posiadłości	Grunty			Łąki		
		m	p	s	m	p	s
Cerkiew w Krasnem przed zamiana posiadała							
A1	Ogród z Zabudowaniem y Sadkiem	1	81	40	-	-	-
A2	Dział Pola za ogrodem do Gościńca Żulińskiego Gronta Omego	14	276	-	-	-	-
A2	W tym dziale zarosłego Grontu	3	86	70	-	-	-
A3	Dział Pola pod Lasem Osowiec zwanym Grontu Omego	3	243	90	-	-	-
A3	W tym dziale łąki używalnej	-	-	-	1	52	-
A3	W tym dziale Łozy na Łąki	-	-	-	-	120	-
A4	Dział Łąki pod małym Bilskim zwaney Używany	-	-	-	3	168	80
A4	W tym dziale Łozy na Łąki	-	-	-	1	-	-
A5	Dział Łąki na Widlach zwaney używalnej z Częścią Łozy	-	-	-	15	240	25
Ogółem cerkiew w Krasnem posiadała		23	88	-	21	287	5
Cerkiew w Krasnem po zamianie odebrała							
B1	Obszerek obok Grontów Cerkwi pawłowskiego Grontu Omego	22	253	25	-	-	-
B2	Zarośli obok tegoż na Gronta do Karczunku	6	160	-	-	-	-
B3	Łąki używalnej obok tegoż naprzeciw Młyna Pawłowskiego	-	-	-	12	172	25
B3	W tych Łąkach Łozy na Łąki	-	-	-	2	246	-
Po zamianie Cerkiew w Krasnem posiada		29	113	26	15	118	25

Źródło: opracowanie własne na podstawie APL, CHKGK, sygn. k. 31.
(m – morgi, p – pręty, s – sążnie, „-” brak danych)

Z tabeli wynika, że parafia w Krasnem przed zamianą gruntów posiadała 5 działek o powierzchni 45 morgi i 75 prętów, 23 morgi i 88 prętów stanowiły pola uprawne a 21 morgi i 118 prętów łąki. Po komasacji gruntów ogólna powierzchnia gruntów uległa niewielkiemu zmniejszeniu i wynosiła 44 morgi i 233 prętów, w tym 29 morgi i 113 prętów stanowiły pola uprawne, a 15 morgi i 118 prętów łąki.

Na podstawie zachowanych źródeł nie sposób dokładnie określić, ilu księży i w jakim okresie czasu pracowało w parafii Krasne. Pierwszym wzmiankowanym był ks. J. Zabłocki, którego w 1584 r. ówczesny dzierżawca Krasnego Marcin Żuliński zwolnił od wszelkich powinności i większych robót polowych¹.

Pierwszym odnotowanym w źródłach proboszczem unickim w Krasnem był ks. Jakub Szczułowicki², *Literas Presentationis Ordinationis Institutionis Installationis*, ur. w 1732 r., wyświęcony przez bpa F. F. Wołodkiewicza w 1757 r. Szczułowicki „wziął w Posesję Beneficjum Kraszeńskie przyjął za Prezentą JWielmożnego Stanisława Siły Nowickiego” w 1755 r. Był żonaty i miał 6 dzieci, 2 synów i 4 córki. Jeden z synów pełnił służbę wojskową, drugi pozostał przy rodzi-

cach, 2 córki wyszły za mąż a 2 również pozostały przy rodzicach, pomagając im w pracach gospodarskich.

Odwiedzający w 1760 r. parafię biskup Ryłło zalecił mu aby „Umarłych nie w przód chować ale po odprawionym nabożeństwie”. W stosunku do narzeczonych powinien zadbać by ci byli należycie przygotowani do zawarcia małżeństwa, a „Nieumiejącym przedniejszych artykułów wiary i Katechizmu osobom szlubów dawać nie powinien” i to pod karą kanoniczną. W celu poprawy poziomu wykształcenia biskup nakazał mu, by ten „powinien medytacje ośmiodniowe czasu wolnego prawić w klasztorze ojców Bazylionów w Chełmie”³³. W 1793 r. wizytator ks. Teodor Połuchanowicz, paroch rateński wydał mu następującą opinię: „ma średnią wiadomość w obyczajach, nieposzlakowany w usługach parochianom, pilny. Zwykł się spowiadać na miesiąc raz, a czasem razy dwa, to u spowiedników wyznaczonych w Dekanacie, to u innych Kapłanów i z odprawianych spowiedzi przed Spowiednikami Dekanalnymi zaświadczenia sobie od tychże dane produkował”. W tym czasie nie miał do pomocy diaka, a w folwarku parafialnym zatrudniał 2 parobków i „dziewkę”³⁴.

W 1794 r. ks. J. Szczułowicki popadł w konflikt z prawem. Przed sądem zadwornym w Chełmie toczyła się przeciwko niemu sprawa o „świętokradztwo w administrowaniu sakramentu pokuty”. Instygator Sądu (prokurator) zarzucał mu, że ten za udzielenie sakramentu pobierał od parafian opłatę w wysokości 8 złp. W rezultacie doprowadziło to do sytuacji, że część wiernych nie odbyło spowiedzi wielkanocnej⁵. Wezwany 24 kwietnia do sądu Szczułowicki nie przyznał się do winy tłumacząc się „iż lubo wymagał opłaty od Parochian swoich to nie za spowiedź lecz za umówioną z gromadą ... na Cerkiew która jak najrychlej reparacyi potrzebuje”. W tej sytuacji sąd konsystorski wyznaczył dla „zbadania sprawy i wysłuchania Inkwizycyji Świadców godnych” ks. B. Lawrysiewicza, parocha kańskiego. W dniu 27 kwietnia 1794 r. Lawrysiewicz „zjechawszy na miejsce wyż rzezzone” przesłuchał „Świadców wiary godnych” a spisane i zabezpieczone (zapieczętowane) zeznania odesłał do sądu.

Na kolejnej rozprawie, która odbyła się 2 maja „podług dawnego Kalendarza” przed sądem stawiał się ks. J. Szczułowicki i „uczynił takową transakcyę iż on w latach już podeszłych czuiał się być na siłach osłabionym, a z tą trudnością w obywaniu Obowiązków Parochialnych chcąc sobie lżejsze uczynić, umyślił ku Pomocy Swoyey IMC Michała Szczółkowskiego Syna Swego Kleryka w Seminarium Chełmskim zostającego za Koodiutora *cum futura Successora* przyjąć”³⁶. W dniu 18 maja 1795 r. przed sądem konsystorskim stawili się świadkowie, którzy „jednostaynie zeznali, że wymaganie Xa od każdego Parochianina było iedynie celem utrzymania światła w Cerkwie a ztąd chwały Bożey, a później po 6 złp to na reparacie Cerkwi”. W tej sytuacji sąd zadworny uniewinnił Parocha Kraszeńskiego.

Następcą Szczułowickiego został ks. Julian Ciborowski (1777-1846). Pochodził z Pobołowic. 28 marca 1801 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa Porfiriusza Skarbka Ważyńskiego, a w 1803 r. został wprowadzony na parafię w Krasnem przez ks. B. Gruszeckiego, dziekana krasnostawskiego. Odwiedzający Krasne 25 stycznia 1805 r. biskup Wojciech Skarszewski wydał Ciborowskiemu następującą opinię: „Paroch ten lubo w szkolnych naukach mniej edukowany, pobożnie jednak, przykładnie y dobrze sprawuje się, paroch zwykł się często spowiadać”. Ciborowski utrzymywał nieznanego z nazwiska diaka, „na którego gromada składkę złożył przyrzekła”. W 1813 r. przeniósł się do parafii w Szychowicach (dekanat hrubieszowski). Od 1813 r. parafią w Krasnem zarządzali księża administratorzy. Byli to proboszczowie parafii św. Barbary w Pawłowie - ks. Roman Puszczałowski (1778-1828),

ks. Stefan Żypowski (1804-1846),⁷ i ks. Andrzej Waszkiewicz (zm. 1840 r.).

Spółeczność parafialną w Krasnem stanowili Polacy i Rusini. Pierwsze udokumentowane wizytacje nie podają danych co do ilości parafian. Dopiero odwiedzający parafię w 1760 r. biskup Ryłło określił liczbę „do spowiedzi zdolnych” na 50. Taką samą liczbę parafian w 1789 r. zanotował ks. O. Zajkowski. W 1805 r. w Krasnem było 135 wiernych, a w 1826 r. parafią zamieszkiwało 106 „dusz”.

Odwiedzający w 1783 r. Krasne O. Zajkowski wydał parafianom kraszeńskim następującą opinię: „...umieją Naukę Chrześcijańską i na te uczęszczają. Spowiadają się i Komunikują cztery razy do Roku, W Postach zaś Piotruwki i Spasuwki dla pilney robocziny nie dopełniają takowego obowiązku. Między temi nie ma jawnego zgorszenia, ani nie nawiści, ani Zabobonów ani opuszczonych Małżeństw. Są pilnemi w dawaniu znać swojemu Xu Parochowi o Chorzych i urodzonych powołując tegoż do administrowania Sakramentów S.S. i Duchowney posługi. Swoyego Xa Parocha poważają i Kochają. Od tegoż Krzywdy żadney nie doznają, ani bywają pociągani do opłaty za administrowanie Sakramentów S.S. i targu z tymże nie czynią. Na Nabożeństwa osobliwie na Mszę S. w dni świąteczne i niedzielne uczęszczają. Kobiety, których zwykli wzywać do przyjmowania Dzieci przy rodzinach umieją obeyść się w daniu w przypadku potrzeby Chrztu So.”⁸

W Archiwum Państwowym w Lublinie przechowywane są księgi urodzeń, chrztów, zapowiedzi, małżeństw oraz zgonów. Najwcześniejsza z nich - „Księga Aktów Urodzin Gminy i Parafii Krasnego Królewskie w Powiecie Chełmskim Departamencie Lubelskim w Archiwum na Rok 1811 założona” była prowadzona przez ks. J. Ciborowskiego. Pierwszego wpisu dokonano 15 stycznia 1811 r. o godz. siódmej rano gdy do plebanii kraszeńskiej stawiał się „Przed Nami Proboszczem Kraszeńskim Ritus Greci Urzędnikiem Stanu Cywilnego Gminy Kraszeńskiej Powiatu Chełmskiego w Departamencie Lubelskim Jan Błaszczuk Rolnik mający lat Trzydzieści Pięć zamieszkały w Krasnem y okazał nam Dziecię Płci Niewieściey które urodziło się w Domu Jego pod Numerem trzydziestym drugim na Dniu Miesiąca Stycznia roku bieżącego – oświadczając iż Jest splotzone z niego y Barbary Dudzianki drugiego Szlubu Lat dwadzieścia siedem Mającej iego Małzonki y że Życzeniem Jego nadać Jey Imię Marianna ... Powyższego oświadczenia y okazania Dziecięcia w Przytomności Woyciecha Piłata Włościanina Maiącego lat Czterdzieści dwa Zamieszkałego na Maydanie Kańskim Tudzież Józefa Kowalczuka Który rok Trzydziesty Wieku Swego Skończył zamieszkały w Krasnem. Ociec y dwóch Świadców Znani Niniejszy Akt Urodzenia to iest Woyciech Piłat y Józef Kowalczuk po przeczytaniu onego Stawiającym podpisany przez Nas został Ily że osoby wyżey Wyrażone pisać nieumieją Kładą znak Krzyża Świętego”. Pod wpisem podpisy złożyli: ks. Julian Ciborowski, „Sprawujący Obowiązki Urzędnika Stanu Cywilnego” oraz Jan Błaszczuk (ojciec) i świadkowie Wojciech Piłat i Józef Kowalczuk (podpisali się jednym krzyżykiem)⁹. Ogółem w 1811 r. w Krasnem urodziło się 7 dzieci – Marianna Błaszczuk, Julianna Krysiuk, Paweł Krysiuk, Marianna Czuluk, Jan Tatałaj, Marianna Wdowicz i Pilip Wasylewski.

Podsumowując rozważania na temat historii unickiej parafii pw. Narodzenia Marii Panny w Krasnem należy podkreślić, że parafia kraszeńska była jedną z najmniejszych w unickiej diecezji chełmskiej. W jej skład wchodziła tylko jedna wieś – Krasne. Parafia na przestrzeni dziejów borykała się z wieloma problemami. Podstawowym utrudnieniem były jej niskie dochody. Brakowało środków na remonty cerkwi i zabudowań parafialnych. W miarę upływu czasu popadły one w ruinę, a społeczność

parafialną przyłączono do parafii w Pawłowie. Problemem były też liczne konflikty pomiędzy duchowieństwem a wiernymi. Pragnę jeszcze zaznaczyć, że artykuł nie wyczerpuje tematu, ale pozwala przyrzeć się jedynie

funkcjonowaniu parafii unickiej pw. NMP w Krasnem. Wydaje mi się, że może być podstawą do dalszych badań w tym obszarze.

Slawomir Braniewski

¹ http://www.pawlow.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=90:zarys-dziejow-krasnego&catid=9:glos-pawlowa-nr-7, dostęp: 2014-11-03

² W źródłach Chełmskiego Konsystorza Greckokatolickiego ks. Jakub Szczotkowski występuje pod kilkoma formami nazwiska: Szczotkowski, Szczotkowski, Szczodkowski, Szczudłowski.

³ APL, CHKGK, sygn. 110, k. 171.

⁴ APL, CHKGK, sygn. 135, k. 27.

⁵ W. Bobryk, „Duchowieństwo unickiej diecezji chełmskiej”, s. 129 [sygn. 17, k. 1]

⁶ APL, CHKGK, sygn. 17, k. 5.

⁷ W 1826 r. ks. Stefan Żypowski w stopniu prezbitera został skierowany na posługę do parafii w Pawłowie, którą pełnił do 1830 r. W kolejnych latach był proboszczem w Holeszowie (dekanat włodawski).

⁸ APL, CHKGK, sygn. 135, k. 28.

⁹ APL, sygn. 35/2038/0/1/1.

W kręgach życia

„Miłość i dobro są nieśmiertelne”

Co mam na myśli w podjętym temacie?

Życie ludzkie od narodzin po swój kres przebiega w społecznych kręgach, czyli w określonych środowiskach o ustalonych strukturach wiekowych, aczkolwiek nie kosztownie zamkniętych. Psychologia rozwojowa i społeczna ciągle je ukazuje w dynamice. Przykładem może być spór o 6-latkach, tak różnie rozwiązywany na świecie i w bliskich nam krajach Europy. Autor, z zawodu nauczyciel, był opiekunem klasy pierwszej w okresie pracy w Pawłowie, a po przejściu do pracy na terenie Chełma przez kilka lat był pracownikiem poradni wychowawczo-zawodowej i nieobce mu były sprawy dojrzałości szkolnej uczniów klas pierwszych.

Zapowiedziana reforma oświatowa świadczy o brakach merytorycznych decydentów. Innym przykładem reformatorskiej zapowiedzi jest powrót do 8-latki. Powróćmy do kręgów życia. Okresem najważniejszym rozwojowo w życiu dziecka są pierwsze trzy lata, najbardziej dynamiczne poznawczo, dające możliwość około pięćdziesięcioprocentowego zasobu rozwojowego w zakresie językowym i rozwoju myślenia. Sukcesowi rozwojowemu tych lat sprzyja Fundacja "ABCXXI - cała Polska czyta dzieciom" codziennie przez 20 minut wpływając na rozwój języka i myślenia, a także budowania emocjonalnego związku rodziców z dzieckiem, sprzyja wytworzeniu nawyku po stronie rodziców i dzieci, przygotowuje do systematycznej nauki szkolnej, daje wiedzę, wpływa na mądrość dziecka, wyposaża w system wartości etycznych. Wymienione zadania wychowawczego oddziaływania spoczywają na rodzicach dziecka, w stałej współpracy z nauczycielami wychowania przedszkolnego. W drugim kręgu edukacyjnym dzieci i młodzieży różnicują się zadania realizowane przez szkołę i rodzinę. Nie podzielam obiegu opinii, że szkoła uczy a rodzina wychowuje. Rozwój intelektualny i społeczny, którego podstawą są: myślenie, pamięć, zainteresowania, a także rodzaje inteligencji (inteligencja słowno-logiczna, logiczno-matematyczna, przestrzenna, muzyczna, ruchowo-kinestetyczna, a także inteligencja osobowa, która przejawia się w zachowaniach interpersonalnych i postawach intrapersonalnych (czyli zmianach osobowych) i zachowania przywódcze.

Inteligencja osobowa, jest podstawą kształtowania postaw obywatelskich i jednostkowych. Te wartości osobowe rozwijają się w płaszczyźnie oddziaływania rodziny, a szczególnie nauczycieli.

Kształtowanie zachowań prometejskich uczniów jest drogą upowszechniania dobra w wymiarze obywatelskim. Jan Władysław Dawid prawie sto lat temu w książeczce "O duszy nauczycielstwa" pisał, że dobro mogą upowszechniać tylko dobrzy ludzie. Jeżeli chcemy zbierać dobro, to wcześniej musimy je zasiać. Dziś dobro jest wartością deficytową. Tak się sprawy mają, że przybywa ludzi nie tylko w Afryce Północnej czy Azji Zachodniej, ale i w Polsce oczekujących na miękkie gesty, lub można powiedzieć obyczaje i otwieranie serc przed ludźmi chorymi, głodnymi, pozbawionymi dachu nad głową, żyjącymi w beznadziei na spotkanie z dobrem. Jest taka potrzeba rozmawiania z dziećmi i młodzieżą o tych bolączkach globalnej cywilizacji. Tak często widzimy zaciskanie pięści, kopanie leżącego, wzrokową ucieczkę od ludzi oczekujących na pomoc. Miejmy nadzieję i przekonanie, że miłość i dobro są nieśmiertelne. Niech wracają do nas bumerangiem. Może ekipa rządu prawicowego upowszechni optymistyczne przekonanie, że miłość i dobro staną się wartościami dominującymi w relacjach międzyludzkich.

W imię dobra i miłości powinni ludzie rozwiązywać trudne, kontrowersyjne problemy, konflikty, opanowywać agresję, zło pokonywać miłością. Oby miłość bliźniego nie była pustym frazesem. Ludzie są tacy, jak ich myśli. Często ludzie wchodzą na ścieżki swych niecnych myśli. A bezsprzecznie dobrze się mamy, gdy ludzi kochamy [A. Kędzierawski, W barwach życia, 2014, s. 29].

Trzeci krąg jest udziałem generacji ludzi młodych, po osiemnastym roku życia zdecydowanych do określonego charakteru pracy zawodowej, po odbytych poziomie kształcenia. Istotną wartością osobowości dla dalszych kolei życia są: zainteresowania zawodowe i odbyte kształcenie, uwzględniające sytuację na rynku pracy, dojrzałość społeczno-emocjonalna, nieobojętna dla wyboru partnera małżeńskiego, założenia rodziny. Sytuacja ludzi młodych, nawet z uzyskanym dyplomem, jest trudna z powodu sytuacji na rynku pracy i niedostatku mieszkaniowych. Nie takiej różdżki czarodziejskiej trzeba aby radykalnie poprawić politykę rodzinną i demograficzną. Dramatyzm młodzieży to zgorzknienie, pesymizm, kończące się wyjazdem "za chlebem". W tym kręgu życia podejmują ludzie w różnym wieku decyzje małżeńskie. Rzecz w tym, aby te wybory partnerskie dokonywały się zgodnie ze sztuką miłości [E. Fromm, O sztuce miłości]. Wybór partnera życia to jeden z najtrudniejszych wyborów. Idąc za myślą motta o nieśmiertelności miłości, wartości

o głębokim ukorzeniu w sercu, to zrozumiemy sens stabilności wyboru. Samotność egzystencji nie należy do szczęśliwego wyboru. Samotność budzi lęk i niepokój. Osamotnienie, odosobnienie łączy się z poszukiwaniem zachowań, działań przynoszących akceptację ze strony środowiska, grupy towarzyskiej, a bywa że poprzez relacje jednostkowe niekiedy dalekie od powszechnej akceptacji. "Miłość jest zjednoczeniem, w którym zachowana zostaje integralność człowieka i jego indywidualność. Miłość jest aktywną siłą w człowieku." [E.Fromm, O sztuce miłości, s. 32]. Szczęśliwa miłość motywuje jednostkę do aktywności, czasem poza zdrowym rozsądkiem. W miłości żyje się dla drugiego człowieka. Przykładem ewidentnym są szczęśliwe rodziny. Życie rodzinne wpada czasem w pułapkę miłości erotycznej, wyłącznej, głęboko zdeterminowanej poza racjonalnością. Miłość jest zagadnieniem wszechogarniającym wszystkie grupy wiekowe. E. Fromm w swojej książce O sztuce miłości, w rozdziale II "Teoria miłości" przybliży czytelnikowi następujące problemy:

- 1) miłość jako rozwiązanie problemu ludzkiego istnienia,
- 2) miłość między rodzicami a dzieckiem,
- 3) przedmioty miłości, a w nim: miłość braterska, miłość matczyzna, miłość erotyczna, miłość samego siebie, miłość Boga.

W tym trzecim kręgu życia czeka na jednostkę ludzką wiele wydarzeń. Jak wspomniałem, za sprawą miłości przeżywają ludzie wiele radości na przestrzeni wielu lat honorowanych medalami za długie pożycie z jednym partnerem, z jednoczesną radością wchodzących w dorosłe życie wnuków. Radość dobra jest udziałem ludzi odpowiedzialnych za drogę życia osobistą, a przede wszystkim powołanych do życia dzieci. Ludzie są tacy, jakie są ich myśli (patrz: Potęga myśli M. R. Kompmeier, wyd. Bellona, Warszawa 1992-2015). "Pamiętaj tylko człowiek staje się zawsze kimś na wzór swoich myśli" [s. 11]. "Najwspanialszą rzeczą na świecie są pogodne myśli. Prawdziwą sztuką jest mieć ich w życiu jak najwięcej" (Potęga myśli, s. 10).

Zamierzenia, plany, cele, przyjmowane wartości życiowe mają szansę dojścia do sukcesu, gdy myśli podejmujemy odpowiedzialnie. Jak różne jest ludzkie myślenie o kwestiach życia społecznego, sprawach, które

wymagają zbieżności poglądów. Podziały społeczne, agresja poglądów nie zbliża ludzi do siebie. Oby nie zaistniała powtórka z historii. Jak zespolić obszary miłości z dobrem? "Każdy chce być ważny, podziwiany i doceniany." (Potęga myśli, s. 61-65). Te sukcesy same do nas nie przyjdą. Dobrze, gdy dostrzegamy ludzi zasługujących na akceptację. Każdy człowiek powinien włożyć w te oczekiwania swój wysiłek. Długi czas tego ostatniego kręgu życia daje nam szansę zaistnienia w pozytywnych wartościach. Jak przejść przez życie, uczynić je ciekawym i szczęśliwym? Musi to być podejście aktywne i optymistyczne. Nie liczymy że będzie usiane różami. Trzeba uwzględnić, że w życiu napotka człowiek na schody. Do pokonywania przeszkód należy przygotować już dziecko. To wówczas bariery będziemy pokonywać z optymistycznym podejściem. Życie dorosłe pokonywać się najczęściej na płaszczyźnie pracy zawodowej, obowiązków rodzinnych, obecności w sferze życia społecznego: w organizacjach pozarządowych, kultury, dotyczących różnych zainteresowań, turystycznych, prozdrowotnych, naukowych itp. Starac się układać relacje z ludźmi bezkonfliktowe, wtapiać się w problematykę życia społeczności swego zamieszkania, rozgrywać się tu i teraz. Wyłączyć przeszłość, która była stresowa, psychicznie pogmatwana, a czasem bolesna. Trzeba mieć przekonanie, że to już było i nie ma potrzeby włączać filmu ze swej przeszłości i skupić się na teraźniejszości, odkryć sens radości chwili. Skupić się na wykonywanych czynnościach. Eckard Tolle w "Potędze teraźniejszości" pisze: "Wiele osób żyje nosząc we własnej głowie dręczyciela, który nieustannie je atakuje, poddaje różnym karom i wysysa energię życiową." (s. 29).

Gdy podejmiemy do codziennie wykonywanych czynności z nastawieniem uwolnienia się od kłębowiska w zatopionej w komórkach nerwowych banalnej przeszłości to osiągniemy szansę realizacji lepszej przyszłości zgodne z myślą. "Radość istnienia to spokój sumienia (W barwach życia, s. 33).

W kręgi życia między innymi wprowadzają rodzice, nauczyciele, książki, podróże, związki towarzyskie, media.

Zapraszam do lektury i dyskusji nad przedstawionym materiałem

Adam Kędzierawski

Wspomnienia ptk. Mieczysława Klina (1923-2002). Cz. I



Mieczysław Klin

Mieczysław Klin wywodził się z pawłowskiej wielopokoleniowej rodziny. Ojciec Mieczysława - **Piotr Klin** s. Łukasza urodził się w Pawłowie 1 grudnia 1891 r. Jego małżonką była **Janina z d. Grądkowska (1904-1991)**. W latach międzywojennych Piotr Klin był aktywnym działaczem samorządowym w Pawłowie i co najmniej od 1926 r. aż do wybuchu wojny był radnym gminy w Pawłowie. Wśród ważniejszych dokonań Piotra Klina należy

odnotować fakt powołania go w dniu 27 stycznia 1931 r. na przedstawiciela Gminnego Komitetu Niesienia Pomocy Bezrobotnym. W dniu 14 czerwca 1929 r. został powołany, jako radny, w skład Społecznego Komitetu Budowy Szkoły w Pawłowie. Z kolei w dniu 13 lipca 1930 r. został powołany w skład komitetu organizacyjnego, przygotowującego

planowany przejazd przez Pawłów Prezydenta RP. W tym samym roku, 26 października, został członkiem komitetu organizacyjnego uroczystych obchodów Święta Niepodległości Państwa Polskiego w Pawłowie. Piotr Klin był cenionym mistrzem garncarskim. (Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie, Akta Gminy Pawłów 1887-1954, sygn. 2, 3 i 10 oraz Kronika Szkoły Powszechnej w Pawłowie). W czasie II wojny światowej za działalność podziemną był więziony na Majdanku (przez krótki okres czasu przebywał również w więzieniu na Zamku w Lublinie). Na Majdanek trafił prawdopodobnie w drugiej połowie 1943 r. Przeżył tam zimę, do domu został zwolniony wiosną 1944 r. W wyniku tragicznej pacyfikacji Pawłowa przez hitlerowskie lotnictwo w dniu 24 kwietnia



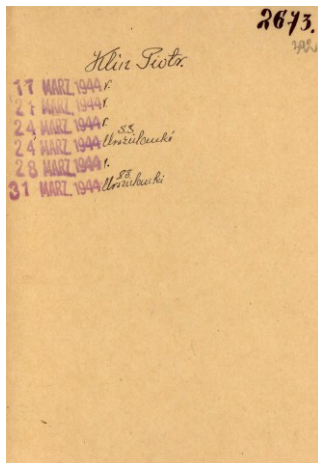
Piotr Klin

1944 r. odniósł liczne rany. Zmarł w Chełmie, w drodze do szpitala 25 kwietnia 1944 r. Małżonkowie Klinowie mieli dwoje dzieci: Mieczysława i Henrykę (ur. 19 września 1926 r. w Pawłowie).

Mieczysław Klin pozostawił bogate wspomnienia z okresu młodości a także z okresu służby w charakterze oficera Wojska Polskiego. Poniżej prezentujemy obszernie fragmenty wspomnień.

„Urodziłem się 3 grudnia 1923 r. w osadzie Pawłów. Po ukończeniu 7 lat rozpocząłem uczęszczanie do szkoły powszechnej w rodzinnej miejscowości. Nauka odbywała się w czynszowych wiejskich chatach. Ojciec mój Piotr przywiązywał większą wagę do mojej nauki aniżeli większość rodziców moich rówieśników. Ojciec był aktywnym członkiem komitetu rodzicielskiego, entuzjastą budowy nowej murowanej szkoły, systematyczny we wszelkiego rodzaju zebraniach klasowych i wywiadówkach. Wymagał ode mnie obowiązkowości, kontrolował odrabianie zadań klasowych. Pomagał w trudnych problemach nauki, gdyż sam miał odpowiednie przygotowanie zdobyte w carskiej szkole. Władzał bardzo dobrze językiem rosyjskim w mowie i piśmie. Mieszkańcy osady mający swoje rodziny w Rosji przychodzili do ojca aby im pisał i czytał listy. Te poczynania nie były dobrze widziane przez władze sanacyjne. Niektórzy fanatycy podejrzewali ojca o przekonania prokomunistyczne. Ojciec wspominał mi kiedyś, że jest na czarnej liście jako komunista u władz sanacyjnych i musi być ostrożny aby nie trafić do więzienia. Po ukończeniu szkoły powszechnej rodzice planowali skierować mnie do nauki zawodu stolarza lub rzeźnika. Moim pragnieniem była dalsza nauka. Wsparcia udzieliła mi wychowawczyni klasowa przekonując rodziców o potrzebie mojej dalszej nauki. Udzielone mi korepetycje pozwoliły zdać pomyślnie egzamin wstępny do Gimnazjum Mechanicznego w Chełmie. Po ukończeniu szkoły średniej pragnąłem dalej uczyć się i zostać pilotem wojskowym. O swoich planach napisałem w podaniu do gimnazjum. Po ukończeniu pierwszej klasy tej szkoły dalszą naukę przerwała napaść na Polskę hitlerowskich Niemiec. W 1940 i 1941 r. uczęszczałem na tajne komplety, prowadzone w Pawłowie przez nauczycielki Marię Ślusarzową i Helenę Zwolińską, przerabiając program tzw. małej matury. W styczniu 1941 r. pracownik gminy Pawłów kpt. artylerii Jan Zwoliński, mąż wspomnianej nauczycielki, zaproponował mi pracę jako referenta ruchu ludności. Techniczne sprawy przyjęcia mnie do pracy załatwił sam Zwoliński. Burmistrzem Pawłowa był Niemiec, zastępcą i referentem ruchu ludności ukraińskiej – Ukrainiec zaś pozostałe 9 stanowisk zajmowali Polacy. Atmosfera pracy w polskiej grupie była wspaniała, wszyscy mnie wspierali, a szczególnie dbali o to Jan Zwoliński, Józef Bobka i Jerzy Symotiuk.

W tym czasie nie wiedziałem jeszcze, że Zwoliński pracuje już w konspiracji jako oficer ZWZ. Po kilku dniach mojej pracy jako referenta ruchu ludności polskiej i żydowskiej otrzymałem dwa zadania od Zwolińskiego: spowodowanie pozostanie pupilem burmistrza Pawłowa Martina Budzika oraz rozpoczęcie treningu fałszowania własnoręcznego podpisu burmistrza. Zadanie drugie wykonałem już po tygodniu intensywnego treningu, zakończonym sprawdzeniem. Otóż napisałem na maszynie jakieś niewinne pismo po niemiecku, podpisałem go za burmistrza, a jeden ze starszych kolegów Józef Bobka, znający bardzo dobrze w mowie i piśmie język niemiecki (wtajemniczony w sprawę), udał się do gabinetu burmistrza z tym pismem, przekonując go, że lepiej zredaguje pismo. A właściwie chodziło o to czy burmistrz rozpozna podrobiony jego podpis. Po uzyskaniu zgody burmistrza na zmianę treści pisma ja zdałem egzamin z fałszowania podpisu burmistrza. Jak się później okazało, było to pierwsze moje zadanie konspiracyjne, o czym zwierzył mi się po pewnym czasie Zwoliński. Od tego czasu sukcesywnie wprowadzano mnie w arkana pracy konspiracyjnej. Moim głównym zadaniem było podrabianie fałszywych kennkart dla ludzi, którzy tego potrzebowali: dla urlopowanych z przymusowych robót w Rzeszy, dla ściganych przez gestapo, uciekinierów z „junaków” i innych ukrywających się. Po najważniejszy podpis jeździłem do Chełma. Tam je zostawiałem, gdzie były ewidencjonowane i podpisywane przez starego, ponad 70-letniego Niemca Wolfa. Po tygodniu odbierałem gotowe kennkarty a przywoziłem kolejne. Osobistą sekretarką tego Niemca była Polka J. B., członkini AK. Jak się później okazało otrzymała zadanie konspiracyjne aby przygotować Wolfa do podpisywania nielegalnych kennkart. Skontaktowano mnie z p. J., z którą umówiłem się, że na początek przywiozę 10 sztuk kennkart nielegalnych. Wszedłem do „gmachu” w Chełmie z duszą na ramieniu, bo pomiędzy kennkartami wypisanymi dla Polaków i Żydów miałem także te nielegalne, co prawda niczym się nie różniły, może tylko podpisem burmistrza, ale nie były nigdzie ewidencjonowane, po prostu nie miałem ich w spisie. Po wejściu do pokoju sekretarki pani J. jeszcze raz upewniłem się czy wszystko jest dobrze przygotowane. Otrzymałem odpowiedź twierdzącą. Do gabinetu Wolfa weszliśmy razem, zostałem przedstawiony oraz poinformowany z jakiej gminy przybywam. Pozdrowiłem go w języku niemieckim, odpowiedział mi także po niemiecku. Podeszedłem do jego biurka, wyjąłem z teczki najpierw 150 szt. legalnych kennkart, odłożyłem je na bok, potem drżącymi rękoma wyjąłem jeszcze 10 nielegalnych. Od ręki zaczął je podpisywać a pani J. pieczętowała na jego biurku. Przy podpisywaniu 5 lub 6 kennkarty popatrzył na mnie z przygarbionej pozycji, skręcając głowę z okularami w moją stronę i powiedział po niemiecku „to są polscy bandyci”. Ja odpowiedziałem jednym słowem po niemiecku „nie”. Po załatwieniu tej formalności pani J. otworzyła szufladę jego biurka a ja z posiadanej walizeczki zacząłem układać w szufladzie jaja, masło, dwa oskubane kurczaki i pół litra nalewki. Niemiec mi podziękował no i ku memu zdziwieniu podał mi na pożegnanie rękę. Teraz wystąpiła druga strona strachu, czy to co zostało załatwione nie jest jakimś szwabskim podstępem. Patrzyłem wokół na mijających mnie niemieckich żandarmów, których tu było wielu. Obawiałem się, że któryś podejdzie do mnie i powie „chodź ze mną”. Kiedy oddaliłem się od gmachu starostwa poczułem się pewny i wielce zadowolony, że nawiązałem kontakt, że stary Niemiec jest już „kupiony” i będzie można trochę szerzej rozwinąć „interes”. Przy następnych już moich wizytach Niemiec podawał mi już rękę na powitanie a ja pozdrawiałem go oczywiście po niemiecku. Śmiało wchodziłem do jego



Karta ewidencyjna Piotra Klina z więzienia na Majdanku



Kennkarte Piotra Klina

biura, zamykałem drzwi na klucz, otwierałem samodzielnie szuflady biurka i wkładałem przyniesione wiktuały. On w tym czasie pytał mnie „ile dzisiaj”. Oczywiście chodziło o ilość nielegalnych kenkart. Nigdy nie przygotowałem więcej aniżeli 20 szt. Umieszczałem je pomiędzy legalnie przygotowanymi. Ten odcinek pracy konspiracyjnej wykonywałem do kwietnia 1944 r. Nie prowadziłem ewidencji sfabrykowanych kenkart ale prawdopodobnie w sumie przygotowałem ponad 200 takich dokumentów (w zasobach rodzinnego archiwum Jerzego Klina s. Mieczysława znajduje się in blanco kenkarty pochodzącej z okresu pracy Mieczysława Klina w gminie Pawłów).

15 sierpnia 1942 r. nad stawami rybnymi należącymi do Folwarku w Pawłowie zarządzanego przez inż. Jerzego Kruszewskiego, także oficera ZWZ, została zorganizowana wieczornica, połączona z zaprzysiężeniem konspiratorów. Rotę przysięgi odczytał kpt. Jan Zwoliński ps. „Janusz”. Razem ze mną przysięgę składali: Leon Filipczuk, Waclaw Nakielski, Łukasz Ciechomski, Józef Klin, Edward Kwiatkowski i kilku innych. Ja wybrałem sobie pseudonim „Osa”. Obecny na wieczornicy był por. Władysław Jańczuk ps. „Hart”, dowódca grupy dywersyjnej, której później byłem żołnierzem. W dniu 17 kwietnia 1944 r. łącznik na koniu ze wsi Wólka Kańska przyjechał galopem ostrzegając nas, że na osadę Pawłów w szyku bojowym maszerują kompanie tzw. „własowców”, dowodzonych przez oficerów niemieckich z garnizonu w Trawnikach. Władysław Jańczuk około godziny 9.00 rano zarządził alarm grupy, na który przybyło kilkudziesięciu kolegów uzbrojonych w różną broń. W grupie tej byłem i ja. Wyruszyliśmy naprzeciw. Część sprzętu bojowego rozłożono na kilku chłopskich wozach, do których były przymocowane tabliczki identyfikacyjne posiadacza furmanki. Po spotkaniu „własowców” nastąpiła wymiana strzałów, konie zaprzężone do wozów spłoszyły się, pozostawiając części wozów z tabliczkami identyfikacyjnymi. My przed przeważającą siłą nieprzyjaciela lasami wycofaliśmy się. Niemcom na podstawie pozostawionych tabliczek było łatwo ustalić skąd pochodziła grupa partyzancka. Należy przypuszczać, że ten incydent spowodował, że za tydzień w poniedziałek 24 kwietnia 1944 r. nalotami samolotów z lotniska wojskowego w Świdniku w godzinach od 6.00 do 14.00 burzono i palono miejscowość liczącą około 2500 mieszkańców – osadę Pawłów. W pacyfikacji osady został zabity mój ojciec Piotr, również żołnierz AK. Po spacyfikowaniu Pawłowa por. „Hart” zorganizował z nas oddział, który rozpoczął tulać partyzanckie życie. Dowódca bardzo często organizował zasadzki na małe grupy niemieckie wycofujące się ze Wschodu. Prawie we wszystkich takich akcjach brałem udział. Często używany byłem jako łącznik pomiędzy moim bezpośrednim dowódcą a dowódcą naszego regionu Czapliskim ps. „Rębacz”. Około 23-27 lipca 1944 r. według rozkazu KGAK znaleźliśmy się w rejonie koncentracji w lasach koło Krasnegostawu. Przeczytano nam rozkaz KGAK, że po uzupełnieniu broni i umundurowania, zdobycznego na Niemcach, wyruszymy do Warszawy. W tym lesie było nas około 2 tys. i ciągle przybywały kolejne oddziały. Wieczorem zostaliśmy otoczeni przez tzw. „berlingowców”. Otrzymaliśmy rozkaz nie używania broni. Z rozmów wynikało, że podobny rozkaz otrzymali „berlingowcy”. Na drugi dzień przyjechał samochód Opel z dwoma rosyjskimi oficerami oraz ppłk w polskim mundurze. Przebywali w sztabie naszych dowódców około 2 godzin. Po odjeździe oficerów „berlingowcy” wycofali się. Wieczorem por. „Hart” poinformował nas o celu wizyty oficerów. Goście wydali polecenie złożenia broni oraz powrotu do miejsc zamieszkania. Odmowa wykonania polecenia wiązała się z ewentualnością włączenia żołnierzy AK do pułków

1 DP im. T. Kościuszki. Nasi dowódcy wybrali wariant powrotu do domu. Wróciliśmy na zgłiszczą do Pawłowa. Po kilku dniach milicjanci i żołnierze NKWD zaczęli wylapywać moich kolegów z grupy partyzanckiej i wywozić w nieznane miejsca. Pierwszymi ofiarami tych działań byli mieszkańcy Pawłowa: kpr. Stanisław Dudek, kpr. Jan Nakielski. Powziąwszy takie wiadomości wspólnie z kolegami zaczęliśmy się ukrywać po stogach słomy, siana oraz innych miejscach. Wspomniani koledzy powrócili do Pawłowa w 1947 r. przebywając przymusowo w Kałudze (ZSRR).

(dalsza część wspomnień zostanie opublikowana w następnym numerze „Głosu Pawłowa”)

Grzegorz Celoch
Jerzy Klin s. Mieczysława

Mieczysław Klin w okresie pracy w Urzędzie Gminy w Pawłowie był wyróżniającym się pracownikiem i jeszcze w czasie wykonywania obowiązków praktykanta otrzymał nagrodę pieniężną w kwocie 1200 zł „za pomoc w pracach biurowych”. Postanowieniem nr 7 z 3 grudnia 1943 r. Komisarzycznego Burmistrza Pawłowa Martina Budzika Mieczysław Klin „dotychczasowy praktykant po odbyciu rocznej bezpłatnej praktyki został przyjęty na płatne stanowisko kancelisty biurowego z dniem 1 października 1943 r.”. Na tym ostatnim stanowisku pozostawał do dnia 31 lipca 1944 r. (Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie, Akta Gminy Pawłów 1887-1954, sygn. 2 i 5). Mieczysław Klin zmarł 4 lipca 2002 r. w Lublinie.

Za działalność w ruchu oporu w okresie okupacji oraz służbę w Wojsku Polskim został odznaczony i wyróżniony: Krzyżem Kawalerskim OOP (1971), Krzyżem Partyzanckim (1958), Srebrnym Krzyżem Zasługi (1947), Brązowym Medalem Zasłużony Na Polu Chwały (1970), Medalem za Nysę, Odrę i Bałtyk (1946), Złotym Medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny” (1968), Medalem Zwycięstwa i Wolności (1961), Srebrnym Medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny” (1957), Medalem za udział w walkach o Berlin (1969), Medalem za Zwycięstwo nad Niemcami (1945), Srebrnym Medalem za Zasługi Dla Obronności Kraju (1972), Brązowym Medalem za Zasługi Dla Obronności Kraju (1969), Krzyżem Armii Krajowej (1988) i Odznaką Armii Krajowej „Akcja Burza”.

Redakcja



MÓJ WRZESIEŃ 1939 R.

Miałem wtedy jedenaście lat. To za mało, żeby zrozumieć i ocenić ówczesne wydarzenia, ale wystarczająco dużo, by zapamiętać fakty i przeżycia tamtejszych dni – a nawet niektóre daty i godziny. Ojciec mój, Józef Darmochwał, był gajowym w lasach pawłowskich. Opowiadanie moje dotyczy rewiru nadzorowanego przez ojca i jego najbliższych okolic. Mieszkaliśmy wtedy w gajówce Poczekajka. Był to mały drewniany domek położony przy lesie w odległości ok. 800 metrów od szosy Pawłów – Siedliszcze. Najbliższe sąsiedztwo stanowiły dwa podobne domki tuż przy szosie. Wydawało się, że jest to jedno z bezpieczniejszych miejsc w razie wybuchu wojny, bo niby dlaczego nieprzyjaciel miałby atakować tak mało znaczące obiekty.

Rzeczywistość okazała się niestety inna. Już w sierpniu 1939 roku coraz częściej mówiono o możliwości wybuchu wojny. Nikt jednak nie wiedział, jak to może wyglądać i jakie przyniesie skutki. Do mego ojca, który był wojskowym z I wojny światowej, przychodzili sąsiedzi i prowadzili na ten temat długie rozmowy. Jako młody chłopak przysłuchiwałem się temu z ciekawością. Optymiści twierdzili, że wojny nie będzie, bo przy nowoczesnej technice zginęłaby ogromna liczba ludzi i nie byłoby do kogo strzelać, a jeśli nawet, to taka wojna musiałaby się szybko skończyć. Tak sądzono. A tymczasem wojna zbliżała się do nas szybkimi krokami. Pod koniec sierpnia większość rezerwistów powołano do wojska.

31 sierpnia – nowa mobilizacja. Tym razem pobór koni do wojska. Odbędzie się to w lesie przy szosie Pawłów – Siedliszcze, w pobliżu kol. Brzeziny. W dniu tym przeglądu nie dokończono. Nazajutrz pobór koni rozpoczęto już od godziny siódmej, a około ósmej przyjechał goniec na motocyklu z krótkim komunikatem: Wojna!

Obecnym kazano wejść z kołmi do lasu, żeby z góry nikogo nie było widać. Niedługo po tym pobór zakończono. Naszego „Siwka” nie zabrano, nie nadawał się do wojska. I tak pierwszy dzień wojny minął spokojnie, jedynie lekcje w szkole zostały odwołane.

O zdarzeniach na froncie informowały nas radio i prasa. Wówczas na odbiornik radiowy nie każdego było stać, ponadto do tego potrzebna była bateria (prądu w Pawłowie nie było). Mimo to wiadomości, podawane z ust do ust (czasem zniekształcone) szybko się rozchodziły.

Już 2 września moja starsza siostra przyniosła z Pawłowa informację, że Francja wypowiedziała Niemcom wojnę. Na pewno przyłączy się do tego również i Anglia – powiedziała. Ponadto cytowała fragment przemówienia Marszałka Rydza Śmigłego: „Bez względu na długotrwałość wojny i poniesione ofiary ostateczne zwycięstwo będzie należało do nas i do naszych sprzymierzeńców”. 3 września rozeszła się wiadomość, że faktycznie Anglia wydała Niemcom wojnę. We wszystkich wstąpiła otucha. Takie trzy potęgi jak Anglia, Francja i Polska szybko sobie z Niemcami poradzą. Słyszałem rozmowę na ten temat mojego ojca z sąsiadami. Wszyscy byli pewni, że Hitler teraz szybko skapituluje. Stało się jednak inaczej.

4 września, w dzień piękny i słoneczny, miał miejsce pierwszy nalot na stację Rejowiec. Wybuchy bomb, dym,



Walerian Darmochwał

kurz – po prostu groza! Jeden z samolotów leciał bardzo nisko i właśnie zakręcał nad Poczekajką. Nikt z nas nie wiedział, co robić. Po prostu staliśmy przed domem i gapiliśmy się na samolot. Na szczęście spokojnie odleciał. Dopiero później ojciec pouczył wszystkich, że w czasie nalotu trzeba się chować, a gdy nie ma gdzie, należy położyć się na ziemi, najlepiej w jakimś zagłębieniu. Był to wstęp do poznania grozy wojny.

Na stacji w Rejowcu wielkich szkód nie było. Zniszczono kilka wagonów, lecz samej stacji nie tknęło. Następne dni upłynęły we względny spokój, tylko kilka razy dziennie przelatywały nad Pawłowem samoloty nieprzyjaciela – na wschód obciążone, a z powrotem lekkie.

Mieszkańcy Pawłowa nauczyli się ukrywać tak, że podczas przelotu samolotów nikogo nie było widać.

8 września w Chełmie odbywał się doroczny odpust. Zebrało się tam sporo ludzi. Zauważyli to niemieccy lotnicy. Zaatakowali bombami. Wybuchy słyhać było w Pawłowie. Jednak dość silna obrona przeciwlotnicza nie pozwoliła wyrządzić zebranym większej krzywdy. Przy pomocy dział i cekaemów strącono dwie nieprzyjacielskie maszyny. Opowiadał nam o tym naoczny świadek (nazwiska nie pamiętam). Widział on, jak dwaj lotnicy wyskoczyli z uszkodzonych samolotów. Jednemu z nich nie otworzył się spadochron. Obecna przy rozmowie moja siostra zapytała: Co się z nim stało? Ano, została tylko kupa mięsa – odparł mężczyzna.

Ludzie znów nabrali wiary. Przecież potrafimy i mamy czym się bronić – mówili. I znów nastąpiła kilka względnie spokojnych dni.

10 września w lesie w pobliżu gajówki zatrzymał się pododdział polskich żołnierzy. Byli to lotnicy. Prawdopodobnie jechali do Rumunii, by tam dalej walczyć. Kto wie, może to oni utworzyli później Dywizjon 303? Oficerowie przyszli do gajówki. Pamiętam rozmowę z jednym z nich mojej matki, która pytała, dlaczego nie walczą i pozwalają na zabijanie niewinnych ludzi, niszczenie ich dobytku i całych wiosek? Pani – odpowiedział – daj samolot, na pewno nie będziemy uciekać, ale teraz czym mamy walczyć?

11.09 z rana przyleciał mały jednoosobowy polski samolot. Wylądował on na ściernisku, a żołnierze szybko odciągnęli go pod rosnące drzewa i zamaskowali. Po kilku godzinach samolot odleciał. Sądzono, że przywiózł jakieś rozkazy.

W nocy z 11 na 12 września żołnierze odjechali. Rano mój starszy brat powiedział: Chodźcie do obozowiska, może coś tam z żołnierskiego sprzętu znajdziemy. Poszliśmy więc – Marian lat 15, Mieczysław lat 13, Antoni lat 8 no i ja. Gdy odeszliśmy kilkanaście kroków od domu zawołała mnie matka prawdopodobnie ratując mi tym życie. Pamiętam, że miałem przynieść z ogrodu jakieś warzywa. Pobiegłem, a gdy wróciłem braci już nie było. Po kilkunastu minutach na niebie ukazały się niemieckie samoloty. Dwóch młodszych braci schowało się w lesie, ale najstarszy wyszedł na otwarty teren i przyglądał się lecącym samolotom. Któryś z lotników musiał go zauważyć i zrzucił bomby. Jedna eksplodowała w odległości ok. 10 m, a dwie

pozostałe dalej, obok gajówki. Wyszliśmy przed dom. Wszędzie dym, kurz taki, że słońca nie było widać. Wkrótce z tego dymu wyszedł średni brat Mieczysław i mówi: Marian zabity, Antoni zabity, a ja jestem ranny. Ojciec pobiegł do lasu i za chwilę przyniósł na rękach najmłodszego. Jeszcze żył. Miał zdartą czaszkę, mózg na wierzchu. Dla niego nie było ratunku. Zmarł po kilku minutach. Na drugi dzień ojciec odwiózł rannego do szpitala w Chełmie. Pogrzeb dwóch pozostałych braci odbył się wieczorem o zmierzchu, bo za dnia nie wolno było urządzać żadnych zgromadzeń. W ten sposób zginęli na ziemi pawłowskiej jej pierwsi mieszkańcy. A ilu poległo później? Któż to zliczy?

Znów kilka dni względnego spokoju, ale zaczęła się inna gehenna. Codziennie w gajówce pełno było obcych ludzi – uciekinierów, którzy ratowali się przed nawałą niemiecką: byli to także wojskowi, przeważnie ludzie młodzi, którzy szli lub jechali na wschód w nadziei, że zostaną przyjęci do wojska. Każdy czegoś potrzebował: wody, chleba, mleka lub po prostu przespać się gdzieś pod dachem. Każdego przyciągał samotny dom pod lasem, gdzie można się było czuć w miarę bezpiecznie. Matka dwoiła się i troiła, żeby jakoś tym ludziom pomóc. Co drugi dzień piekła chleb, ale była to kropla w morzu potrzeb. O pieniądze nikt wtedy nie pytał ani nie dbał. W niepewności jutra nie miały one większego znaczenia.

Nadszedł 19 września. Liczba uciekinierów bardzo się zmniejszyła. Niemcy byli już niedaleko. Wieczorem ojciec wrócił z lasu i powiedział, że w pobliżu Marynina i Kamionki pełno jest wojska. Żołnierze kopią okopy i umacniają pozycje obronne przygotowując się do walki. Nazajutrz rano poszedł w tamto miejsce, ale nikogo tam nie spotkał. Jednak około godz. 9 usłyszeliśmy strzały – i tak rozpoczął się bój trwający kilka godzin. Jak się znacznie później dowiedzieliśmy, to wojska gen. Andersa przebijały się w kierunku Krasnegostawu i Zamościa, a następnie do Rumunii. Prawdopodobnie pozostawiono w lesie pawłowskim batalion, czy pułk, w celu powstrzymania nawałnicy niemieckiej. Żołnierze zadanie to wykonali, bo przytrzymali Niemców do godz. ok. 16. Siedzieliśmy wtedy w starej stodołę bez wrót, gdzie trzy ściany założone były sianem, koniczyną i słomą. Miały one nas ochronić przed pociskami karabinowymi. Oprócz mojej rodziny było jeszcze kilku uciekinierów, których bitwa zastała w lesie, więc musieli się gdzieś ukryć.

Walka rozpoczęła się przy szosie Lublin – Chełm na wysokości Kolonii Kamionka. Polski cekaem z lasu zlikwidował patrol niemieckich cyklistów. Słychać było ciągłą strzelaninę. Zginęło pięciu żołnierzy niemieckich. Ilu było rannych – nie wiadomo.

Polaków zginęło więcej, trudno powiedzieć ilu, bo jedni zostali pochowani na cmentarzu w Siedliszczu, drudzy w Pawłowie. Zresztą, kto tam wtedy liczył. Najgroźniejsze były ataki niemieckich samolotów. Ciągłe krążyły one nad lasem i drogami, którymi wycofywali się polscy żołnierze. Moja matka, która znajdowała się najbliżej wejścia ze stodoły naliczyła ich ponad pięćdziesiąt.

Ok. godz. 16 strzelanina ustała. Zrobiło się dziwnie cicho i zdawało się spokojnie. Z lasu przybiegł do nas młody, może 18 letni chłopak w mundurze PW (Przysposobienie Wojskowe). Wystraszony zawołał: Niemcy idą! Gdzie można się schować? Któryś z uciekinierów poradził: Włóż na siano i zakop się w nim. Tak też zrobił. Po chwili zauważyliśmy zbliżającą się tyralierę nieprzyjaciela. Szli oni od szosy Pawłów-Marynin w stronę wschodnią. Od lasu zajmowali pas ok. 200 m, a ilu jeszcze było ich w lesie – nie wiadomo. Z karabinami gotowymi do strzału zbliżali się do gajówki. Dwóch przeskoczyło przez płot i znalazło się na

naszym podwórku. Jeden stanął przed nami i skierował lufę karabinu w naszą stronę. Usłyszeliśmy „halt!”. Wszyscy unieśliśmy ręce do góry, nawet najmłodsza siostra Dominika (miała wówczas cztery lata i siedziała u ojca na kolanach), też podniosła ręce. Wszystko to odbywało się w zupełnej ciszy. Drugi Niemiec zjrzał do mieszkania, obory i stodoły. Przypuszczalnie sprawdzał, czy nie ma tam polskich żołnierzy. Po niedługiej chwili nieprzyjaciele odeszli. Siedzieliśmy w stodołę jeszcze kilkanaście minut, po czym ktoś z odważniejszych wyszedł na zewnątrz i dał znak, że w pobliżu nikogo już nie ma. Wyszliśmy wszyscy. W pierwszej kolejności trzeba było pomyśleć o inwentarzu. Od rana krowy, koń, świnię i owce nie dostały ani paszy, ani wody. Tym zajął się mój ojciec i siostry, natomiast matka poszła przygotować posiłek. Nie pamiętam, co wówczas jedliśmy, ale wiem, że na pewno nie chleb, bo był przygotowany do pieczenia od dwóch dni, a upiec go nie było jak. Zaraz po kolacji udaliśmy się wszyscy na spoczynek. Nazajutrz pierwszy wstał ojciec i od razu udał się na zwiad. Po powrocie poinformował nas, że w lesie nie widział nikogo, ani Niemców, ani Polaków. Dopiero po kilku dniach dowiedzieliśmy się, że Niemcy przeszli tyralierą przez las i poszli do Kolonii Krzywowola, tam wsiedli na samochody i wrócili za Wieprz. Rano już nikogo w lesie nie było.

Wyszliśmy wszyscy ze stodoły. Po śniadaniu uciekinierzy odeszli każdy w swoją stronę. Obudził się także schowany poprzedniego dnia w sianie żołnierz (PW). Był to młody sympatyczny chłopak. Oznajmił, że pochodzi z Warszawy i tam chce wrócić. Matka dała mu śniadanie, a ojciec powiedział, że w lesie znajduje się porzucony motocykl – pewnie uszkodzony, bo nie można go prowadzić. Obaj udali się na to miejsce. Okazało się, że młody żołnierz doskonale poradził sobie z pojazdem, który nie miał żadnej usterki; ktoś po prostu pozostawił go na biegu. W tamtych czasach znajomość urządzeń mechanicznych była bardzo słaba. Mało kto, może jedna osoba na sto, wiedział, jak uruchomić motocykl. Po krótkiej chwili jednoślada został „odpalony” i żołnierz odjechał kierując się w stronę Warszawy. Obiecał, że kiedy będzie już na miejscu, napisze. Niestety, nie otrzymaliśmy od niego żadnej wiadomości. Prawdopodobnie dojechał do Dorohucz, a tam stali Niemcy. Mógł zginąć lub dostał się do niewoli. Nie wiadomo.

Ok. godz. 10 ojciec powiedział do mnie: Chodź, pójdziemy zobaczyć, jak wygląda las po bitwie. Poszliśmy. Najpierw ruszyliśmy przez las w pobliżu Marynina. Widzieliśmy kilka lejów po bombach i drzewa pokaleczone pociskami. Niespodziewanie natknęliśmy się na porzucone resztki taboru wojskowego. Było tam kilka wozów konnych, obok wyprężone konie puszczane luzem. Zwierzęta zachowywały się spokojnie. Na wozach (nie spotkaliśmy przy nich żadnego człowieka) znajdowało się sporo sprzętu wojskowego, jak buty, ubranie, bielizna osobista itp. Ojciec stwierdził, że to nie jest nam potrzebne i przeglądał wozy dalej. Na jednym z nich znalazł karabin i skrzynkę z amunicją. To zabieramy, powiedział, bo nieprzyjacieli w kraju, trzeba będzie się bronić. Jakże prorocze były to słowa. Niosąc karabin udaliśmy się lasem w kierunku Kolonii Kamionka. Przy wjeździe do lasu od strony północnej zauważyliśmy barykadę w postaci ściętych kilkunastu dużych drzew ułożonych koronami na szosie. Dla samochodów lub pojazdów konnych była to poważna przeszkoda, ale dla czołgów?

Barykada nie była uszkodzona, co oznaczało, że Niemcy nie mieli zamiaru kierować się w stronę Pawłowa. Wyszliśmy na brzeg lasu od strony Brzeziny i Kamionki. Pierwsze dwa domy tuż pod lasem – spalone. Właściciele (rodziny

p. Kloca i p. Banciarza) schronili się w budynkach gospodarczych, nikomu nic złego się nie stało. Ojciec powiedział im, by zabrali z lasu konie i sprzęt, co też zrobili. Udaliśmy się w dalszą drogę nie napotykając nikogo. Jak się później dowiedzieliśmy, Niemcy strzelali od szosy w stronę lasu, gdzie Polacy zainstalowali swoje stanowiska. Przed bitwą dowództwo polskie nakazało ludziom, aby opuścili ten teren, dlatego nikogo nie widzieliśmy. Doszliśmy do zabudowań p. Herbuta (imienia nie pamiętam) – murowanego domu mieszkalnego. Na pierwszy rzut oka nie zauważyliśmy żadnych uszkodzeń. Weszliśmy na ogrodzone podwórko. Wszędzie spokój i cisza. Wydawało się, że nikt nie ucierpiał, jednak przy bliższych oględzinach rzeczywistość okazała się inna. W pobliżu ściany domu leżał, zupełnie jakby spał, zabity polski żołnierz. Podeszliśmy bliżej. Starszy mężczyzna leżał na wznak; oczy zamknięte, zarost na policzkach, w prawej ręce karabin oparty lufą na piersi. Zapamiętałem to wszystko bardzo dokładnie. Ojciec pochylił się nad poległym i powiedział cicho: „Pewnie czekają na ciebie żona i dzieci. Już cię nie zobaczą”, a potem głośniejszym głosem: „Popatrzmy, może ma jakieś papiery, powiadomimy rodzinę”. Przeszukał kieszenie, ale nie znalazł żadnych dokumentów. Odmówiliśmy modlitwę. Zabraliśmy karabin i naboje. Nic więcej nie mogliśmy zrobić. Ruszyliśmy w dalszą drogę w stronę domu. Pod lasem znajdowała się niewielka dolina, wówczas porośnięta drzewami (istnieje ona do dziś i stanowi własność Barbary Wrona – tylko drzew tam już nie ma). Kiedy podeszliśmy bliżej zobaczyliśmy, że w lasku stoi armata. Nie było przy niej nikogo. Lufa skierowana na zachód, obok stos łusek po wystrzelonych pociskach. Ojciec zauważył brak zamka u armaty. Widocznie artylerzyści nie chcąc pozostawić nieprzyjacielowi sprawnej broni zabrali lub schowali tę niezbędną jej część. Wróciliśmy do domu z dwoma karabinami i skrzynką amunicji. Później ojciec, w tajemnicy przed nami, broń tę zakonserwował i zakopał w ogrodzie. O! Jakże potem ona się przydała! Ale to już oddzielna historia. 22 i 23 września upłynęły spokojnie. Nie widzieliśmy ani Polaków, ani Niemców. Następnego dnia otrzymaliśmy ustną wiadomość, że zbliżają się wojska radzieckie. Kiedy dokładnie pojawili się w Pawłowie – nie pamiętam, najprawdopodobniej 25 września (w poniedziałek). Do gajów-

ki Poczekajka w ogóle nie dotarli. Żołnierze radzieccy zachowywali się spokojnie, nikogo nie zaczepiali. Każdemu, kto chciał słuchać powtarzali, że przyszli nas wyswobodzić (od kogo, lub czego – nie wiadomo). Zachwalali dobrobyt w Związku Radzieckim i namawiali do wyjazdu na wschód twierdząc, że u nich „wsiego mnogo”. Miejscowi szybko połapali się, że to blaga. Jakiś dowcipniś zapytał: A Koperników u was dużo? „Tak” – padła odpowiedź – „skolko ugodno”. A gdzie ich można kupić? „W każdym sklepie, bez kolejki”. Anegdota ta długo jeszcze krążyła wśród mieszkańców Pawłowa i okolic.

26 września (we wtorek) moja matka wraz ze starszą siostrą udały się piechotą do Chełma, by dowiedzieć się, co się dzieje z rannym bratem, Mieczysławem. Krążyła pogłoska, że szpital został zbombardowany. Okazała się ona na szczęście fałszywa, a brat dochodził powoli do zdrowia. W drodze powrotnej, na ul. Kolejowej, natknęły się na kolumnę jeńców – żołnierzy polskich konwojowanych przez wojsko radzieckie. Co kilkanaście metrów, obok pojmanych szedł żołnierz radziecki z karabinem gotowym do strzału i z bagnetem na broni. Na twarzach jeńców widać było ogromne zmęczenie i przygnębienie. Matce i siostrze udało się przejść na drugą stronę ulicy i obie obserwowały przechodzących żołnierzy, szukając wśród nich krewnych lub znajomych. Przemarsz trwał ok. godziny. Nie rozpoznały nikogo. Wróciły do domu zasmucone i zapłakane. Obraz ten – mówiła matka – na długo zostanie w mojej pamięci. Po kilku dniach wojska radzieckie opuściły Pawłów i okolice. Daty dokładnie nie pamiętam, było to chyba 29 lub 30 września. I znów przez jakiś czas zapanował spokój w naszym regionie.

Drugi października 1939 r. Dzień pochmurny, mglisty, od rana mżył drobny deszcz. Matka wybrała się wozem konnym do kol. Jankowiec, by odwiedzić swego brata, który wrócił szczęśliwie z wojny. W drodze powrotnej, ok. godz. 14, natknęła się na kolumnę samochodów niemieckich wypełnionych żołnierzami. Jechały one w kierunku Chełma. Samotnej kobiety powożącej zaprzęgiem konnym Niemcy nie zaczepiali, ale w rowie zauważyła ciało zabitego mężczyzny. Opowiadała nam o tym ze łzami w oczach. Powiedziała też: już teraz Niemcy tak prędko nas nie opuszczą. Proroctwo to były słowa.

Walerian Darmochwał

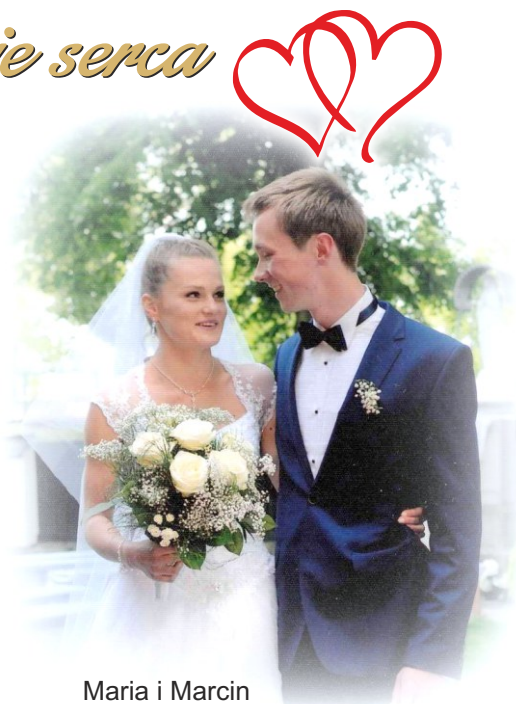
Na zawsze związali swoje serca

Młodzi, piękni, dwudziestoletni. Urodzili się w końcówce XX wieku. Są studentami trzeciego roku Uniwersytetu Medycznego w Bydgoszczy. Poza nauką, uprawiają sporty wytrzymałościowe (biegi). Mają za sobą udział w maratonie na dystansie 42,195 km. Posługują się płynnie językiem angielskim. Ale po kolei!

1. Maria i Marcin oraz ich najbliżsi.

Maria urodziła się w Krakowie, z ojca Ryszarda i matki Ewy. Ma pięcioro rodzeństwa oraz dwie babcie. Maria jest najstarszą wnuczką Wandy Łysomirskiej-Łobożewicz, której rodowe korzenie tkwią na Lubelszczyźnie. Wspólnota gminna pradziadków Wandy ze strony matki znajdowała się w Pawłowie, w którym pradziadkowie Szpakowscy (Krzysztof i Marianna) zostali pochowani na wieczny spoczynek. Ale powróćmy jeszcze do Marii, wysokiej, szczupłej blondynki o niebieskich oczach. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie Maria podjęła studia medyczne w języku angielskim na Uniwersytecie Medycznym we Lwowie.

Po napaści Rosji na Ukrainę i aneksji Krymu, zmuszona była po 2 latach nauki wrócić do Polski w celu kontynuowania wykształcenia na Uniwersytecie Medycznym w Bydgoszczy. Tutaj podczas towarzyskiego spotkania studentów w wąskim gronie interesujących osób – poznała Marcina.



Maria i Marcin



Rodzina Marii: Paula, Ala, mama Ewa, Maria - panna młoda, ojciec Ryszard, bracia (Piotr, Jakub i Maksymilian) oraz Wanda Łysomirska - Łobożewicz.

2. Marcin.

Urodził się w Tarnowie z ojca Stanisława i matki Lucyny. Ma dwoje rodzeństwa. Od chwili zwykłego spotkania obojga, wszystko nabiera niezwyklego rozmachu. Coś zaiskrzyło! Nawiązane nici przyjaźni przekształcały się we wzajemne fascynacje, i w konsekwencji doprowadziły do podjęcia decyzji o ślubie i wspólnej drodze życia.

Cofnijmy się jeszcze wstecz do pradziadków Wandy ze strony ojca Stanisława. Pradziadkowie Łysomirscy: Józefina i Karol urodzeni w Oleśnikach, a związani ze wspólnotą gminną w Fajstławicach żyli w ciężkich czasach zaborów. W sentymentalnych, ciepłych słowach pragnę pamięć o nich ocalić od zapomnienia.

3. Spotkania przed uroczystością ślubu.

Decyzja młodych o ślubie spowodowała spotkania rodzin i przyspieszała terminy. W efekcie obustronny trud rodziców Marii i Marcina wpłynął na dobre zorganizowanie i spokojny przebieg całej uroczystości. Spotkanie dwóch rodzin przed mszą św. odbyło się w domu p. Lucyny – matki Marcina, odświętnie przygotowanym do przyjęcia gości z poczęstunkiem na tarasie. Z tego spotkania w pamięci mojej pozostanie nie tylko przesłanie ojca Marii – Ryszarda do przyszłych nowożeńców przepełnione rodzicielskim ciepłem, ale i widok ogrodu okalającego dom z zielonym dywanem świeżo przystrzyżonej trawy. Dojazd gości weselnych do kościoła odbył się kilkoma samochodami i zgodnie z małopolskim zwyczajem był przerywany przez dzieci i młodzież żądającą „okupu”.

Nie wiem jak wyglądał ślub pradziadków Szpakowskich w Pawłowie i dojazd do kościoła na uroczystość. Może szli w pieszym orszaku z rodziną lub jechali czterokołową furką zaprzęzoną w parę koni? Pawłów to średniowieczne miasteczko zdegradowane po przegranej powstaniu styczniowym do roli osady – pisze A. Kędzierawski w publikacji „Zarys dziejów szkolnictwa w Pawłowie” (Pawłów – Chełm 2013).

4. Miejsce zaślubin.

Wspólna historia życia Marii i Marcina rozpoczęła się w dniu 16 maja 2015 r. ich ślubem w małym, drewnianym kościółku katolickim w Tarnowie. Młodzi wyglądali urzekająco. Ślubu udzielał proboszcz parafii ks. kanonik.

„Kościółek z lat 1563-1589 leży na tzw. małopolskim szlaku drewnianej architektury o długości około 1500 km. Na szlaku tym znajdują się zespoły kościołów katolickich, cerkwi prawosławnych, kaplice, spichlerze, wiejskie chałupy i szlacheckie dworki” - czytamy w „Wikipedii”. Kościółek pomieścił wszystkich gości, około 80 osób. W uroczystym przebiegu mszy św. służyła pomocą matka Marii – Ewa i siostra Alicja. Rolę pierwszej drużny sprawowała siostra Paulina. Po uroczystym nabożeństwie

i otrzymanym sakramencie św. małżonkowie, nowożeńcy musieli zebrać rozsypane wokół kościoła „groszaki” na szczęście.

5. Życzenia dla nowożeńców.

Ponad godzinę trwałoby przekazywanie nowożeńcom życzeń przez zgromadzonych gości. Dominowały w nich przekazy dotyczące zdrowia, długich i szczęśliwych lat, zbieżnych poglądów i celów oraz kreowania wartościowych wydarzeń opartych na pracy i wzajemnym szacunku. W każdym człowieku jest dobro i zło. Zwycięża to co człowiek wybierze. Życie też bywa niezbadaną przestrzenią. Trzeba się starć o wystrzałową formę fizyczną i intelektualną w każdym wieku i okazywanie czułości na co dzień.

Marysiu! Marcinie! - niech wasza opowieść przez życie będzie pełna wzajemnych fascynacji. Życzę długich, pięknych dni.

6. Część muzyczno-taneczna.

Uroczystość zakończyła się przyjęciem w najnowszej restauracji Tarnowa. Miejsce znaleźli wszyscy goście i orkiestra. Dużą część wielkiej sali przeznaczono na parkiet do tańca. Na początku królował polonez – staropolski taniec dworski. Ze względu na swoją dystynkcję pozwalał szlachcie prezentować się przed królem. W korowodzie tarnowskim doskonale radzili sobie wszyscy weselni goście. Kroki: długi, krótki, krótki szybko opanowali, figury też, nie brakowało indywidualnych aranżacji.

Później, panował już wyłącznie szampański nastrój i tańce w stylu „rock and roll” do białego rana. Żegnaliśmy się różnorodnie ale w weselnym nastroju.

Tymczasem w Bonn (Niemcy) dobiegały i skończyły się ostatnie minuty życia mojej siostry Saby Łysomirskiej. O których informacja dotarła do Polski 25 maja z zaproszeniem na pogrzeb. Siostra odeszła nagle.

7. Tryumf życia nad śmiercią.

Wydarzenia rodzinne ostatniego roku przechodzą powoli do historii, ale najważniejsze z nich miały miejsce w tym samym dniu 16 maja 2015 r. Jedni się bawili, drudzy umierali. Brak mi słów, którymi mogłabym wypowiedzieć to, co myślę o tej dacie i dwóch przeciwstawnych sytuacjach. W Tarnowie – ślub i radość, w Bonn – śmierć i tragedia. Niespotykany splot radosnych i tragicznych chwil. W niemieckiej Nadrenii Północnej Westfalii umiera nagle w wieku 92 lat Sabina, pozostawiając na biurku zaproszenie na tarnowski ślub.

W Tarnowie, Maria i Marcin Sakramentem Małżeństwa rozpoczynają nową historię swojego życia. Zbieżność tych zdarzeń jest i pozostanie dla rodziny na zawsze, dowodem tryumfu życia nad śmiercią.

Pawłowskie dyskoteki. Zapewne większość z mieszkańców była uczestnikiem tych imprez lub słyszała o nich. Przez lata były organizowane w Domu Kultury, gdzie w sobotnie wieczory można było poszaleć przy rytmach puszcanych przez dj'a czy mówiąc inaczej disk-jockey'a. Niektórzy odliczali kolejne dni do soboty, kiedy mogli się spotkać ze znajomymi i udać się na parkiet lub poznać nowe osoby. W tym numerze „Głosu Pawłowa” skupimy się na funkcjonowaniu sobotnich imprez pod koniec lat 90-tych i początku lat dwutysięcznych, kiedy w 2003 roku zostały całkowicie zawieszono.

PAWŁOWSKIE DYSKOTEKI (1997 - 2003)

Jedną z najdłużej pracujących osób odpowiedzialnych za muzykę był dj Bartek, który w każdy sobotni wieczór przyjeżdżał z Łęcznej. Czasami towarzyszył mu kolega pomagający w prowadzeniu imprezy. Dyskoteki zaczynały się o godzinie 21 a kończyły o 2 w nocy. Czasami było odstępstwo od normy i zabawa trwała godzinę dłużej podczas ostatnich sobót w karnawale. Muzyka serwowana z głośników obejmowała przede wszystkim klubowe hity z najnowszych list przebojów, starsze kawałki, w rytmie których do tańca ruszali nawet najwięksi malkontenci, nastrojowe rytmy dla zakochanych a także część dla fanów techno. Ci ostatni podczas każdej imprezy mieli szansę pobawić się w rytmach Love Parade czy klubu "Ekwador" przez 30 minut. Na dodatek podczas bloku z muzyką elektroniczną działała lampa stroboskopowa, sprawiając wrażenie poruszania się jak robot. Nie wszyscy lubili ten rodzaj muzyki i opuszczali w tym czasie parkiet. Na końcu dyskoteki dj dziękował uczestnikom za wspólną zabawę i zapraszał na kolejną sobotę, puszczać najczęściej dwa kawałki: "To jest już koniec" Elektrycznych Gitar albo utwór o tym samym tytule w wykonaniu Liroy'a.

Pod nieobecność Bartka funkcję dj-ów sprawowali Krzysztof Piskorz, Piotr Kopec a później odpowiedzialni za muzykę byli Paweł Iwaniuk i Krzysztof Kościuszko. Uczestnicy dyskoteki mogli udać się do pomieszczenia dj-a i poprosić o ulubiony kawałek, który zwykle znajdował się w płytotece. Jeśli utworu nie było to można było być pewnym, że na kolejną sobotę będzie on dostępny.

Innym blokiem muzycznym były kawałki do tańczenia break dance. Jak było wspomniane w pawłowskiej historii tańca, opublikowanej na łamach "Głosu Pawłowa", w stałym momencie dyskoteki była puszczana muzyka typu Music Instructor czy Flying Steps i zaczynał się pokaz. Uczestnicy imprezy robili specjalne koło, w którym występowałem ja, Kamil Wawrzyszuk, Marcin Ciesielka, Paweł Kukielka, Marek Filipeczuk czy Paweł Krzysiak. Były to figury typu obrotów na głowie, rękę czy na barkach a także elementy electro czyli tańca robotów. Bakcył na break dance został podłapany od b-boyów z Chełma, jak się fachowo określa tancerzy, którzy kiedyś byli obecni na dyskotece, pokazując kilka elementów breakdancingu.

Głównym środkiem transportu był autobus miejski linii 2B. Ostatnie połączenie z Chełma do Pawłowa było o godzinie 19-stej i już na terenie miasta wsiadały pierwsze osoby wybierające się na dyskotekę. Największa grupa czekała w Rejowcu Fabrycznym, szczególnie na osiedlu Wschód, gdzie po wejściu wszystkich pasażerów nie można było wcisnąć przysłowiowej szpilki. Bywały przypadki, że osoby chętne na wyjazd do Pawłowa musiały liczyć na dobre serce kierowcy, który zabierał kilku imprezowiczów do swojej kabiny. Autobus przyjeżdżał o godzinie 20-stej i co sobotę z jego pokładu wytaczała się ogromna masa gotowa na nocne szaleństwo.



Dyskoteki w Pawłowie cieszyły się dużą popularnością w rejonie. Wśród uczestników imprezy można było spotkać w większości miejscową młodzież, z Rejowca i Siedliszcza ale także z Krasnegostawu czy Chełma. Ci ostatni w większości przyjeżdżali wspomnianym wcześniej autobusem 2B, aby później po zakończonej dyskotece przejść piechotą 5 km do dworca w Rejowcu, skąd pierwszym pociągiem udawali się z powrotem do Chełma. Podobnie były z mieszkańcami Rejowca Fabrycznego, którzy często tłumnie wracali piechotą po skończonej imprezie.

W okolicy funkcjonowało kilka miejsc, gdzie w sobotni wieczór można było potańczyć. Dyskoteki były w Bezku - "Babilon", Olchowcu - "Puls", Rejowcu Osadzie - "Arianka", Rejowcu Fabrycznym - w Miejskim Ośrodku Kultury "Dworek" czy później funkcjonujący klub o nazwie "Ania" zlokalizowany przy wjeździe do miasta od strony Pawłowa. Porównując frekwencję można było wysnuć tezę, że pawłowskie imprezy cieszyły się największą popularnością. Szczególnie w okresach jesiennych, zimowych czy świątecznych można było się spodziewać tłumów, co było widoczne także po dużej liczbie zaparkowanych aut. Mniej osób pojawiało się latem czy podczas imprez takich jak „Krasnostawskie Chmielaki” czy Dni Chełma lub Rejowca, gdzie koncertowały gwiazdy polskiej estrady. Nie tylko soboty były dniem, kiedy można było za 3 a później za 4 złote oddać się tanecznej gorączce, ale także podczas ferii zimowych czy wakacji imprezy odbywały się także w środy i czwartki.

Sobotnie noce w pawłowskim Domu Kultury były zarezerwowane tylko na dyskoteki, jednak w styczniu 2002 roku doszło do złamania tych zasad. Jako support przed głównym wydarzeniem wieczoru wystąpił zespół rockowy, który swoim godzinnym koncertem próbował rozgrzać sobotnich klubowiczów. Być może z powodu wczesnej pory (godzina 21) nie było zbyt wielu fanów muzyki rockowej albo imprezowicze nie do końca byli poinformowani o tym koncercie i przykładowy występ o północy, kiedy parkiet jest pełny, cieszyłby się większym zainteresowaniem.

Mogłoby się wydawać, że nieudana próba zaszczepienia muzyki rockowej w Pawłowie obje się bez echa, jednak tak nie było. Kilka tygodni później w weekendowym dodatku do "Dziennika Wschodniego" ukazał się wywiad z członkami zespołu! Artyści odpowiadali na standardowe pytania dotyczące ich twórczości czy wydanych płyt ale jedna odpowiedź była związana z Pawłowem. Chodziło o wspomniany, nie do końca udany, sobotni występ. Można było się spodziewać negatywnego komentarza w tej sprawie, jednak rockmani nie postawili uczestników imprezy w złym świetle. Powiedzieli, że event w Pawłowie nie był ich jedynym koncertem w małych miejscowościach ale także pojawiali się w podobnych co do wielkości. Na temat małego zainteresowania odpowiedzieli mniej więcej: "ludzie nie byli przyzwyczajeni do takiego rodzaju muzyki i nasz występ był dla nich czymś nowym". Oprócz sali tanecznej w Domu Kultury znajdowała się kawiarnia, zlokalizowana na górnej kondygnacji. Podczas dyskotek przeżywała prawdziwe obleżenie i na kupno drinka trzeba było poświęcić kilkanaście minut stojąc w długiej kolejce. Klienci baru mieli do dyspozycji dużo miejsc siedzących, gdzie mogli odpocząć od tanecznych piasów. Innym miejscem, którego nie można pominąć podczas dyskotek była pijalnia piwa, mieszcząca się naprzeciwko parku. Była ona drugim miejscem, do którego udawali się uczestnicy dyskoteki w celu wypicia kilku piw. I tak samo jak kawiarenka była punktem w którym przebywało liczne grono uczestników zabawy. Organizatorami sobotnich dyskotek był Dom Kultury a kierownictwo nad jej przebiegiem sprawował Andrzej Kosz i Mariusz Kapeluszný, mając do pomocy grupę zajmującą się ochroną. Należeli do niej Zbigniew Herman,

jeden z najsilniejszych ludzi na Chełmszczyźnie, laureat wielu zawodów dla siłaczy, Janusz Koziół, Jacek Grądkowski czy Krzysiek Piskorz. Oprócz tego do grupy porządkowej należało grono piłkarzy Startu Pawłów i ludzi związanych z codziennym funkcjonowaniem Domu Kultury. Ochrona najczęściej była obecna przy wejściu na salę, a także wewnątrz, gdzie baczny okiem przyglądała się bawiącym. Jeśli zanosilo się na bijatykę to szybko dochodziło do interwencji i niebezpieczna sytuacja zostawała rozwiązana wykluczeniem prowodyrów z imprezy.

Nie zawsze jednak obywało się bez bijatyk. Nie ma co ukrywać - w każdej dyskotece dochodziło do sytuacji, kiedy odbywały się większe lub mniejsze rozróby. Obojętnie czy jest to elitarna impreza dla Vipów czy wiejska potańcówka. W miejscu, gdzie zbiera się kilkaset młodych osób, zawsze znajdzie się mała grupa szukająca zaczepki, szczególnie po spożyciu alkoholu. Częstymi uczestnikami spieć byli pawłowianie i mieszkańcy Rejowca Fabrycznego. Jednak, jak zapewne część osób pamięta, w pamięci zapadła konfrontacja ludzi z Fabrycznego i Siedliszcza, kiedy część w obawie o własne zdrowie wracała do Rejowca ... przez Krzywowolę. Oczywiście do tak ekstremalnych sytuacji nie dochodziło podczas każdej potańcówki, tylko raz na jakiś czas odnotowywano podobne przypadki. Jednak po kolejnym zaiscju w 2003 roku miarka się przebrała i sobotnie imprezy zostały zawieszono. W późniejszych latach zostały reaktywowane ale były skierowane do młodszych uczestników i kończyły się znacznie wcześniej niż legendarne już pawłowskie imprezy.

Karol Kwiatkowski

Uroczysta sesja Rady Gminy Rejowiec Fabryczny w Pawłowie



Dyplom pamiątkowy Andrzeja Kosza

W dniu 29 grudnia 2015 r. w sali widowiskowej GOK im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie odbyła się XIII uroczysta sesja Rady Gminy Rejowiec Fabryczny, podczas której dwóm parom małżeńskim z terenu gminy wręczono medale za „Długoletnie pożycie małżeńskie”. Z okazji „złotych godów” medale otrzymali **Krystyna i Stanisław Kaczorowie** z Torunia oraz **Helena i Antoni Jakoniukowie** z Wólki Kańskiej Kolonii.

Podczas miłej uroczystości wręczono odznaki honorowe „Zasłużony dla województwa lubelskiego” przyznane przez Marszałka Województwa Lubelskiego na wniosek wójta gminy Rejowiec Fabryczny. Wśród wyróżnionych odznaką honorową znalazł się **Andrzej Kosz**, kierownik GOK w Pawłowie i jednocześnie sekretarz Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa, **Renata Sobkowska**, dyrektor Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Kaniem, **Danuta Woźniak**, radna rady gminy i jednocześnie sołtys wsi Toruń, **Małgorzata Babijczuk**, skarbnik gminy, **Małgorzata Czerwińska-Stańczak**, pracownik gminy, współorganizator corocznego „Jarmarku pawłowskiego”, **Mirosław Maziarz**, przewodniczący rady gminy i jednocześnie prezes Stowarzyszenia Na Rzecz Ekorozwoju Wsi Kanie oraz **Tadeusz Kwiatek**, komendant gminny OSP w Kaniem.

Na uroczystość oprócz odznaczonych i ich najbliższych przybyli: ks. kan. **Stanisław Furlepa**, proboszcz parafii Kanie, ks. kan. **Wiktor Łopuch**, proboszcz parafii Pawłów, **Elżbieta Prus**, kierownik Delegatury Urzędu Marszałkowskiego w Chełmie, **Andrzej Małyś**, kierownik Delegatury Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie, wicestarosta chełmski **Tomasz Szczepaniak**, wiceprzewodniczący rady powiatu chełmskiego **Jerzy Kwiatkowski**, wójt gminy Rejowiec Fabryczny **Zdzisław Krupa** i przewodniczący rady gminy **Mirosław Maziarz**.

Do życzeń i gratulacji przekazanych bohaterom uroczystości przelęcza się redakcja „Głosu Pawłowa”.

Stefan Kurczewicz

„Rozbłyśki” Danuty Kurczewicz w Książnicy Zamojskiej

W dniu 4 lutego 2016 r. w **Książnicy Zamojskiej im. Stanisława Kostki Zamojskiego** odbył się wernisaż prac malarskich **Danuty Agnieszki Kurczewicz**, rodem z Pawłowa, chełmianki z wyboru. Po wystawach indywidualnych w Chełmie i Świdniku (2015) jest to trzecia indywidualna wystawa malarki i jednocześnie poetki. Wystawę otworzyła **Halina Zielińska**, kierownik Działu Promocji i Upowszechniania Czytelnictwa. W uroczystości uczestniczyli: **Jan Wojciech Matwiejczuk** – Przewodniczący Rady Miasta Zamość, uczniowie klas II a i II b Liceum Plastycznego im. Bernarda Mirando w Zamościu z nauczycielką **Małgorzatą Godzisz**, miłośnicy malarstwa i poezji oraz przyjaciele bohaterki wernisażu. Danucie Kurczewicz towarzyszył kolega z Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36” **Stanisław Koszewski**, chełmski poeta i fraszko-pisarz. D. Kurczewicz odsłoniła zebranych kulisę sięgnięcia po pędzel i farby, inspirowana poezją. Zebrani mieli także okazję wysłuchania jej utworów poetyckich w autorskiej interpretacji, które przenikały poprzez zaprezentowane obrazy, tworząc nierozzerwalną całość.

Prezentowane na wystawie obrazy zostały pomieszczone w wydany w 2015 r. albumie malarskim „**Rozbłyśki**” (Wyd. „Tawa”, Chełm), wzbogaconym o wiersze nawiązujące do tematyki obrazów (abstrakcje oscylujące wokół figur geometrycznych).

Niespodzianką wieczoru była interpretacja wierszy Danuty Kurczewicz w wykonaniu **Dominiki Bober** – uczennicy klasy II b Liceum Plastycznego w Zamościu. Nawiązując do eksponowanych obrazów uczniowie liceum plastycznego wyrażali przekonanie o właściwej interpretacji treści obrazów poprzez prezentowaną poezję. Udostępnione kompozycje na płótnach (olej) nabrały tym samym wyjątkowego a dla niektórych odbiorców zaskakującego wyrazu.

Część prezentowanych w Książnicy Zamojskiej obrazów zostało wykorzystanych do ilustracji tomu wierszy

autorki „**Żarówka gasną pod ziemią**” (Wyd. „Tawa”, Chełm, 2014). Recenzując wiersze z tego tomiku **dr Edyta Antoniak-Kiedos** z Sosnowca w artykule pt. „**Jak ukryć cikliwość?**” („**Akcent**” nr 4(142) 2015) odnotowała następująco „...wszystkie zamieszczone w najnowszym zbiorze prace plastyczne pochodzą z cyklu *Rozbłyśki* i przywodzą na myśl walkę światła z ciemnością, dobra ze złem. Co charakterystyczne, autorka wykorzystuje całą paletę barw, aby na różne sposoby przedstawiać wciąż ten sam temat – szukając jądra, sedna, skupiając się na głębi odmalowanej przestrzeni. W rezultacie oglądający kolejne „*rozbłyśki*” odbiorca jest zmuszony do łączenia słowa pisanego z obrazem, tak by zobaczyć w tej poezji jakąś erupcję, wybuch albo tsunami...”.

O tomiku malarsko-poetyckim „*Rozbłyśki*” wspominał **dr Bogusław Wróblewski**, st. wykładowca Zakładu Dziennikarstwa UMCS w Lublinie a zarazem Redaktor Naczelny kwartalnika „*Akcent*”, poświęconego literaturze, sztuce i naukom humanistycznym, w audycji Polskiego Radia Lublin „*Nie tylko rozrywkowa niedziela radiowa*” (14 lutego 2016 r.). Udzielając wywiadu **red. Grażynie Lutosławskiej**, i podsumowując dorobek pisarski oraz literacki Lubelszczyzny w 2015 r. stwierdził, m. innymi „...odnotowałbym bardzo ciekawą autorkę z Chełma Danutę Agnieszkę Kurczewicz, która w tym roku (2015) opublikowała niezwykle dosyć tomik zatytułowany *Rozbłyśki*, i to jest książka poetycko-malarska. Danuta Kurczewicz, która już jest autorką kilku, moim zdaniem, bardzo dobrych książek poetyckich, przed dwoma, trzema laty postanowiła spróbować swoich sił jako malarka, i o dziwo poszło jej to od początku znakomicie. To są bardzo interesujące obrazy, i reprodukcje tych obrazów (obrazy olejne) przeplatane wierszami złożyły się na tę jej nową książkę zatytułowaną *Rozbłyśki...*”.

Redakcja



Wystawa obrazów Danuty Kurczewicz
fot. Adrian Such

Pawłowianka z pochodzenia, aktywna członkini zarządu SPP - Janina Posturzyńska - znana ze swych muzycznych inklinacji, odkryła niedawno przed nami swoją kolejną pasję – malarstwo.

Wystawa malarstwa Janiny Posturzyńskiej

Pod koniec stycznia miało miejsce w MOK „Dworek” w Rejowcu Fabrycznym otwarcie wystawy jej prac plastycznych. Na wernisaż przybyło liczne grono znajomych, krewnych i przyjaciół, w tym również miłośnicy malarstwa z Chełma i Krasnegostawu. Nastrojowe utwory muzyczne zespołu „Karambol” budowały miłą atmosferę spotkania, stanowiąc tło ożywionych dyskusji bądź spokojnej kontemplacji.

Janina maluje od trzech lat. Swój warsztat rozwija w rejowieckiej grupie „Tęcza” pod okiem Teresy Chomik-Kazarian, absolwentki Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, cenionej artystki i nauczycielki. Pawłowianka zaczynała od rysunków ołówkiem, potem były kredki a od niedawna maluje farbami akrylowymi. Tematem jej prac są pejzaże, kwiaty i martwa natura. Niektóre obrazy Janina prezentowała już wcześniej na wystawach grupowych w Rejowcu i w Chełmie, ale indywidualna ekspozycja prac autorki miała miejsce po raz pierwszy.

Opiekunka grupy „Tęcza” pani Teresa Chomik – Kazarian mówi, że „choć autorka wystawy maluje od niedawna, to poczyniła duże postępy, gdyż jest osobą niezwykle pracowitą, ambitną i twórczą. Jasia przyznaje, że lubi jasne pastelowe barwy a jej obrazy muszą wnosić w nasze życie radość i takie podejście do malowania znakomicie jej się udaje. Prace wybrane z jej dorobku twórczego prezentowane na wystawie są równe jeśli chodzi o zabawę z kolorem i ekspresją i wnoszą te wszystkie wartości, które dla Jasi są ważne.” – kontynuuje pani Teresa.

Janina zdradza nam, że o malowaniu marzyła od dawna, ale dopiero przed trzema laty zdecydowała się na przygodę z paletą i pędzlem. Zdaje sobie sprawę z tego, że musi się jeszcze dużo uczyć, ale robi to bardzo chętnie i jest otwarta na nowe wyzwania.

Jej zainteresowanie sztuką zrodziło się z „potrzeby serca i powagi chwili”, jak przyznaje we wstępie do tomiku swoich wierszy [pisanych do szuflady]. A chwila ta w przypadku Janiny była bolesna i przepełniona rozpaczą. Jakże pięknie uporała się z nią, przekuwając swój smutek po śmierci ukochanego męża Mariana na wzruszające wiersze. I choć dominującym tematem była tu wszechobecna pustka i żal po stracie bliskiej osoby, to nawet w tej poezji dostrzegamy jej silny związek z przyrodą i wrażliwość na zmieniające się barwy kolejnych pór roku. Nic więc dziwnego, że kiedy czas zaleczył rany, Janina pozostała wierna swej fascynacji naturą, odnajdując w malarstwie przeciwwagę do nostalgicznych wierszy. Ciepłe promienie słońca zaczęły stopniowo osuszać jesienne deszczowe łzy i na nowo wydobywać urok wiosennego kwiecia.

Niemal każdy obraz autorki emanuje więc tęczą kolorów, optymizmem i spokojem i zdaje się wołać: „Ciesz się życiem i otaczającym cię pięknem, bo są tego warte!” To radosne przesłanie odzwierciedla wewnętrzną przemianę, jaką przeszła autorka na przestrzeni ostatnich lat i ilustruje uniwersalną prawdę o człowieku, który zastygł w zimowym cierpieniu wraz z wiosną na nowo budzi się do życia, by smakować je we wszystkich jego odcieniach.

Maria Rejman



Luty miesiącem profilaktyki

29 stycznia 2016 r. Uchwałą Rady Gminy Rejowiec Fabryczny nr XIV/90/2016 uchwalono Gminny Program Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Wśród licznych kierunków działań wymienionych w Programie znajduje się realizacja na terenie szkół i świetlic wiejskich programów profilaktycznych, warsztatów i prelekcji dla dzieci i młodzieży. Realizując te zadania w lutym br. członkowie Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych przeprowadzili kilka działań w powyższym zakresie.

8 lutego miała miejsce prelekcja przedstawiciela Komendy Miejskiej Policji w Chełmie. Prelekcją, którą przeprowadził mł.asp. Marcin Kiczyński z Wydziału Prewencji objęto uczniów klas gimnazjalnych Zespołów Szkół w Pawłowie i Lisznie. Zakres spotkania obejmował przede wszystkim przeciwdziałanie dopalaczom, dodatkowo poruszony został temat przestępczości wśród nieletnich. Funkcjonariusz poruszył tematy takie jak: dopalacze - konsekwencje zdrowotne i prawne, demoralizacja nieletnich, realizacja obowiązku szkolnego i konsekwencje braku jego realizacji, rola kuratora sądowego i Młodzieżowych Ośrodków Wychowawczych. Ogółem w spotkaniu udział wzięło ok.120 uczniów klas gimnazjalnych. Spotkanie spotkało się z dużym zainteresowaniem ze strony uczniów oraz pozytywną oceną ze strony władz szkolnych.

Kolejnym realizowanym zadaniem była organizacja w dniu 11 lutego spotkania uczniów Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Kaniem z funkcjonariuszami Służby Ochrony Kolei Posterunek w Chełmie. Zadanie było realizowane w ramach kampanii „Bezpieczny Przejazd – Szlaban na Ryzyko” i obejmowało prelekcję funkcjonariusza SOK w temacie bezpieczeństwa w ruchu drogowo-kolejowym oraz pokaz tresury psa służbowego SOK, na potrzeby realizacji zadania Gminna Komisja RPA przekazała materiały edukacyjne (Instrukcję bezpiecznego przekraczania przejazdów drogowokolejowych, dyplomy dla uczestników zajęć oraz ulotki „Ruszam na wieś – O bezpieczeństwie w ruchu drogowym na wsi). Dwa następne działania realizowane były w świetlicach wiejskich w Józefinie i Krzywowoli.

23 lutego zorganizowano spotkanie dzieci i młodzieży oraz dorosłych mieszkańców z sołectwa Józefin ze specjalistą terapii uzależnień Panią Renatą Kamińską z Krasnegostawu. Spotkanie oprócz pogadanki w zakresie zagadnień związanych z profilaktyką uzależnień

i agresją, obejmowało zajęcia plastyczne, które przeprowadziła Pani Anna Pałowska z Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie. Na potrzeby realizacji zadania gminna komisja przekazała ulotki dla dorosłych „Kierowca i alkohol” oraz dyplomy dla uczestników. Ostatnim zadaniem realizowanym przez Gminną Komisję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych było przeprowadzenie spotkania dla najmłodszych mieszkańców wsi Krzywowola z przedstawicielem Komendy Miejskiej Policji w Chełmie – Wydział Ruchu Drogowego, Panem Mirosławem Mrozowskim (25 luty). Tematem przewodnim spotkania było bezpieczeństwo w ruchu drogowym, w tym kwestie odpowiedzialności karnej za wykroczenia drogowe (np. jazda w stanie nietrzeźwości), poruszono temat obowiązku noszenia elementów odblaskowych oraz karty rowerowej. Oprócz prelekcji miała miejsce także projekcja filmu. Na zakończenie spotkania uczestnicy otrzymali również dyplomy uczestnictwa przygotowane przez członków Gminnej Komisji RPA, opaski odblaskowe oraz ulotki.

Dodatkowo ze środków przeznaczonych w budżecie Gminy na realizację Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych dofinansowano konkurs pn. „Nałogi?-To nie dla mnie!” zorganizowany w Zespole Szkół w Lisznie przez wychowawczynię świetlicy Alicję Lidkie (5 luty) oraz pozaszkolne zajęcia sportowe realizowane przez Gminny Ośrodek Kultury w Pawłowie oraz UKS „Wól-Kan” w Zespole Szkół w Lisznie w formie turniejów halowej piłki nożnej i unihokeja (22 luty).

W tym miejscu składamy serdeczne podziękowania wszystkim osobom, które dzięki swojej życzliwości, wsparciu i zaangażowaniu wsparły działania profilaktyczne: Panu Mirosławowi Czuluk Komendantowi Służby Ochrony Kolei w Chełmie, Pani Czesławie Trojnarze sołtysce wsi Józefin, Pani Urszuli Petrykowskiej sołtysce wsi Krzywowola oraz Elżbiecie Osoba (radna wsi Krzywowola) oraz dyrekcjom Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Kaniem i Zespołów Szkół w Pawłowie i Lisznie.

*Agnieszka Hasiiec-Bzowska
Sekretarz Gminnej Komisji RPA w Rejowcu
Fabrycznym*



Pawłowskie „kusaki”

Już po raz szósty w GOK im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie odbyło się tradycyjne spotkanie z okazji „tłustego czwartku”. Spotkanie w dniu 4 lutego 2016 r. zorganizowała Halina Rzepecka, wiceprzewodnicząca rady gminy Rejowiec Fabryczny i jednocześnie członkini zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa oraz kierownik miejscowego zespołu śpiewaczego „Pawłowianki” oraz jej koleżanki. Na bogato udekorowanych i zastawionych stołach dominowały domowe wypieki: smakowite pączki (specjalność Haliny Rzepeckiej), faworki, obwarzanki, oponki i inne wypieki a także sałatki i różnorodne apetyczne domowe wyroby, wprost z pawłowskiej kuchni. W spotkaniu uczestniczyły członkinie zespołu

śpiewaczego „Pawłowianki” w „służbowych strojach”, zapewniając radosne pożegnanie karnawału. Oprócz mieszkańców Pawłowa w spotkaniu uczestniczyły mieszkanki Józefina pod przewodnictwem sołtys Czesławy Trojnar.

Honorowymi gośćmi „czwartkowego” wieczoru byli: wójt gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa z małżonką Dorotą, Małgorzata Babijczuk i Małgorzata Czerwińska-Stańczak, pracownicy Urzędu Gminy Rejowiec Fabryczny, przewodniczący rady gminy Rejowiec Fabryczny Mirosław Maziarz oraz niektórzy członkowie Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa.

Stefan Kurczewicz

Dzień Kobiet w Gminie Rejowiec Fabryczny

Nie wszystko co wiąże się z byłym ustrojem politycznym zostało odrzucone przez nasze społeczeństwo. Do tych nielicznych wyjątków na pewno należy **Dzień Kobiet**. Różne formy obchodów tego święta można było zaobserwować w środkach masowego przekazu.

Również samorząd Gminy Rejowiec Fabryczny jak co roku nie zapomniał o piękniejszej części mieszkańców Gminy – kobietach, organizując tradycyjnie już w dwóch miejscowościach naszej Gminy – Pawłowie (28 lutego) i Lisznie (5 marca) uroczyste obchody święta kobiet.

Przy kawie i herbacie oraz ciasteczku, licznie przybyli mieszkańcy (w zdecydowanej większości kobiety) mogli zobaczyć przygotowane specjalnie na te uroczystości programy satyryczne w wykonaniu dzieci z klasy V Zespołu Szkół w Pawłowie, które przygotowała Pani Dorota Krupa i młodzieży z Gimnazjum w Lisznie (opiekunka Pani Beata Brus) oraz kabaretu „MaŁo” z Liszna. Występy te przeplatane były popisami gminnych zespołów: RADOŚĆ z Liszna, ECHO z Gołębia i Wólki Kańskiej, SENIORKI z miejscowości Kanie Stacja, PAWŁOWIANKI z Pawłowa, które zaprezentowały się w zupełnie nowych programach artysty-



cznych. W tym roku gościnnie wystąpił zespół „WRZOS” z Sawina w programie pt. „Biesiada Sarmacka”. Władze samorządowe reprezentowane były przez wójta Gminy Pana Zdzisława Krupę, Przewodniczącą Rady Gminy Pana Mirosława Maziarza oraz niektórych radnych. Na zakończenie obchodów nie zabrakło życzeń dla Pań oraz symbolicznego tulipana.

Tegoroczne uroczystości poświęcone Dniu Kobiet sfinansowane zostały z budżetu Gminy Rejowiec Fabryczny, a swój wkład w organizację wniosły wspomniane wyżej szkoły a także Stowarzyszenie Aktywnych Gospodyń w Lisznie i Gminny Ośrodek Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie.

Andrzej Kosz



Święto Kobiet w Lisznie

Z życia Zespołu Szkół w Pawłowie...

Świątecznie w Zespole Szkół

Jest taki dzień, jeden w roku, kiedy nasza szkoła staje się miejscem magicznym. Milknie gwar przerw, znikają kłótnie i nieporozumienia. To dzień kiedy tradycyjnie urządza się klasowe wigilie i ogląda jasełka. **22 grudnia 2015 roku** w naszej szkole odbyło się coroczne spotkanie wigilijne. W miłej atmosferze rozpoczęliśmy świętowanie **Bożego Narodzenia**. Najmłodszy uczeń wystawił **Jasełka**. Na scenie pojawili się pasterze, anioły, okrutny król Herod, trzej mędrcy oraz Maryja z Józefem i Dzieciątkiem Jezus. Natomiast gimnazjaliści zaprezentowali widowisko Herody. Szkolny chór zaśpiewał kolędy i pastorałki. Tego dnia odbyły się również klasowe wigilie. Uczniów przygotowały panie: **Elżbieta Prokopiuk, Elżbieta Rudzik, Monika Miazgowska, Joanna Herman, Agata Skwara i Kamil Góra.**

Konkurs literacki

Nasze uczennice – **Weronika Błaziak i Aleksandra Holuk** (obie z III klasy gimnazjum) wzięły udział w I Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Święty Mikołaj w oczach współczesnych dzieci i młodzieży – i Ty możesz zostać św. Mikołajem”. Konkurs odbył się pod patronatem **Prezydenta Miasta Lublin i Lubelskiego Kuratora Oświaty**. Do konkursu przystąpiło 68 uczniów z 48 gimnazjów, szkół i placówek wychowania pozaszkolnego z 10 województw. Obie uczennice zostały wyróżnione - **Weronika Błaziak zdobyła stypendium, natomiast Aleksandra Holuk otrzymała tablet.**

Konkurs miał formę poetycką (wiersz) lub prozatorską (opowiadanie). Prace literackie miały na celu przywrócenie właściwego wizerunku św. Mikołaja wypaczonego przez współczesne media i działania komercyjne. W pracach należało zwrócić uwagę, że postać św. Mikołaja nie jest symbolem mitów, legend i bajek ani postacią magiczną przychodzącą w Święta Bożego Narodzenia z Laponii z koszem coca-coli, ale prawdziwą, historyczną osobą rodem z Azji Mniejszej (z Myry). Jest to święty, który zachęca do dobroczynności, wrażliwości na los innych ludzi, na życzliwość przez cały rok, dzielenie się darami ze wszystkimi w potrzebie. Do konkursu uczennice przygotowała pani **Joanna Herman** – nauczyciel religii w Zespole Szkół w Pawłowie. Finał konkursu odbył się 5 grudnia 2015r. w Parafii św. Mikołaja na Czwartku w Lublinie.

Mikołajkowy Turniej Sportowy

3 grudnia 2015 r. odbył się **Mikołajkowy Turniej Sportowy uczniów z klas I-III**. Wszedł już on na stałe do kalendarza imprez naszej szkoły, a jego celem było nie tylko wprowadzenie dzieci w świąteczny nastrój związany z Mikołajem, ale także rozwijanie sprawności ruchowej poprzez udział uczniów w konkurencjach sportowych, wpajanie zasad zdrowej rywalizacji sportowej.

Najmłodszy uczniowie świętowali z okazji Dnia Babci i Dziadka.

22 stycznia 2016 r. w Zespole Szkół w Pawłowie zorganizowano **Dzień Babci i Dziadka**. Z tej okazji przedszkolaki i uczniowie klas I-III szkoły podstawowej przygotowali montaż słowno-muzyczny. Nie zabrakło łez wzruszenia. Na zakończenie podczas słodkiego poczęstunku wnuki wręczyły swoim babciom i dziadkom laurki. Uroczystość przygotowały nauczycielki: **Hanna Filipczuk, Elżbieta Rudzik, Monika Miazgowska i Elżbieta Prokopiuk.**

Zabawa choinkowa

30 stycznia 2016r. w Zespole Szkół w Pawłowie w pięknie udekorowanej sali odbyła się **zabawa choinkowa**. Z tej okazji zorganizowano wiele zabaw i konkursów. W szkole zagościło od kowbojów, księżniczek, batmanów, czarodziejek. Muzyka była doskonała. Zabawę prowadził wodzirej. Rodzice przygotowali pyszne kanapki, ciasta i napoje. Uczestnicy zabawy (uczniowie, rodzice i nauczyciele) bawili się wspaniale. Zabawę zorganizowały panie: **Bogumiła Kalińska, Magdalena Boruchalska oraz Rada Rodziców.**

Podsumowanie I semestru roku szkolnego 2015/2016 - najlepsi uczniowie, którzy otrzymali stypendium za bardzo dobre wyniki w nauce (średnia powyżej 5,0) i wzorowe zachowanie

Monika Dudek, Oliwia Staszczak, Paweł Sadowski (kl. IV).
Karolina Rokicka, Wioletta Trus, Karolina Lachowska, Natalia Radomska, Kamil Zduńczuk, Weronika Sobieraj, Weronika Kozak, (kl.V).

Natalia Dąbrowska (kl. VI).

Daria Olejnik (kl. I gimnazjum).

Marcin Klin, Aleksandra Osoba (kl. II gimnazjum).

Aleksandra Dudek, Weronika Błaziak, Olga Nawrocka (kl. III gimnazjum).

Dzień Kobiet w naszej szkole

Szczęścia, uśmiechu, dużo radości, spełnienia wszystkich najskrytszych marzeń, samych przyjemnych w Twym życiu zdarzeń... tego i wiele innych ciepłych słów życzyli nasi mężczyźni dnia 7 marca 2016 r. wszystkim paniom i dziewczynkom.

Tego dnia odbyło się przedstawienie z okazji **Dnia Kobiet**, które przygotowało kółko teatralne pod kierunkiem **Pani Doroty Krupy**. Uczniowie w sposób humorystyczny pokazali rolę kobiet i mężczyzn. Widowisko było udoskonalone utworami muzycznymi. Przedstawiciele samorządu uczniowskiego wręczyli wszystkim Paniom słodkie upominki. Wszystko to odbyło się w bardzo miłej i pozytywnej atmosferze. Jeszcze raz wspaniałym kobietom życzymy samych dobrych chwil, nie tylko tego dnia!

Konkurs recytatorski utworów Lucyny Lipińskiej

- udział i sukces naszych uczennic

Uczniowie gimnazjum – **Marcin Klin, Aleksandra Holuk i Natalia Kozak** wzięli udział w Konkursie recytatorskim utworów Lucyny Lipińskiej. **Aleksandra Holuk zajęła III miejsce, natomiast Natalia Kozak otrzymała wyróżnienie.**

Magdalena Boruchalska



Pro memoria...

Podejmując próbę przedstawienia Czytelnikom „Głosu Pawłowa” przebiegu oraz wyników Konkursu Recytatorskiego Poezji Lucyny Lipińskiej, stanąłem przed dylematem: czy wystarczy oprzeć się na suchej, lakonicznej wymowie faktycznej, czy też przedstawić Zmarłą w szerszym kontekście, dotyczącym zarówno życia, jak też twórczości. Wybrałem to drugie rozwiązanie, a dlaczego – o tym później.

Pomysł prezentacji twórczości poetyckiej śp. Lucyny Lipińskiej w formie konkursu recytatorskiego zrodził się wśród rodziny Zmarłej, która przez skromność nie kazała nazywać się poetką, tylko autorką wierszy.

Gwoli przypomnienia i przybliżenia Szanownym Czytelnikom „Głosu Pawłowa” osoby Autorki, zwłaszcza mieszkającym poza Pawłowem i najbliższym regionem, słusznym będzie przedstawienie Jej dokonanych twórczych. Była rodowitą pawłowianką, nauczycielką i bibliotekarką z powołania. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości w Liceum Pedagogicznym w Chełmie w latach 1952 – 55 krzewiła i umacniała polskość, pracując w szkołach na Śląsku Opolskim. W latach aktywności zawodowej uczestniczyła w sekcji bibliotekarskiej Zarządu Głównego ZNP w Warszawie, gdzie też w Instytucie Kształcenia Nauczycieli uzyskała dyplom ukończenia wyższych studiów zawodowych w dziedzinie bibliotekoznawstwa. Z głębokim zaangażowaniem działała w Stowarzyszeniu Przyjaciół Pawłowa, będąc współredaktorką „Głosu Pawłowa”, w którym zamieszczała artykuły oraz wiersze.

Z Jej inspiracji oraz przy poważnym wkładzie autorskim powstała wysoko oceniona przez naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie monografia „Zarys dziejów Pawłowa od XV do XX wieku”. Rozkwit Jej talentu literackiego nastąpił w wieku w pełni dojrzałym, co zaowocowało publikacją zarówno tomików wierszy, jak też twórczością prozatorską. Spod pióra śp. Lucyny Lipińskiej wyszły tomiki poetyckie „Drzwi zamknięte wierszem” (Lublin, 2010), „Spłoszona cisza” (Chełm, 2010), „Okolona wolność” (Chełm, 2011), „W źrenicach metafor” (Lublin, 2013). Napisała również autobiograficzną książkę o charakterze osobisto – sentymentalnym „Moje reminiscencje” (Rejowiec Fabryczny, 2014), która w nakładzie 12 egzemplarzy znajduje się poza oficjalnym obiegiem. Ponadto jest współautorką antologii „Nauczyciele Chełmszczyzny – współcześni twórcy literacy” (Biała Podlaska, 2012).

Twórczość Zmarłej została wysoko oceniona przez wybitnych znawców literatury, do których należą: prof. dr

hab. Leszek Tymiakin, dr Marian Janusz Kawałko, jak też Urszula Gierszon. Pisał o Niej również w prasie lokalnej nestor literatów chełmskich – Longin Jan Okoń – między innymi tak:

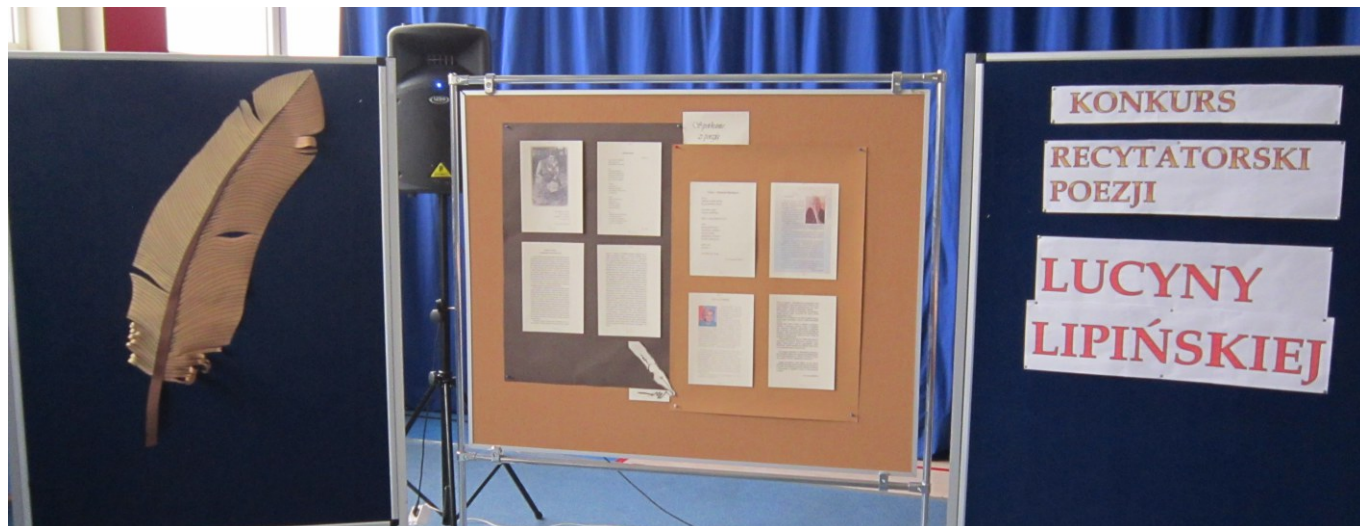
„Jej wiersze odsłaniające głębię kobiecej duszy, są bliskie autentyczności, subtelnie malują polską rzeczywistość”.

Lucyna Lipińska była bohaterką artykułów zamieszczonych między innymi w „Super Tygodniu Chełmskim”, „Ekspresie Chełmskim”, „Głosie Pawłowa”, „Dzienniku Wschodnim”.

Pogrzeb Lucyny Lipińskiej odbył się 13 grudnia 2014 roku w Pawłowiu z udziałem przedstawicieli lokalnych władz, licznego grona przyjaciół „po piórze” oraz społeczeństwa. W mowie pożegnalnej, w pawłowskim kościele p. w. św. Jana Chrzciciela, tak oto mówił o Niej dr Paweł Kiernikowski: „Pograżeni w smutku spotykamy się dziś, by wspólnie pożegnać ś. p. Lucynę Lipińską, której śmierć jest dla nas wszystkich ogromnym ciosem. Jest nam ciężko rozstać się z Nią, która żyła, pracowała i działała wśród nas jako wartościowa cząstka naszej społeczności. My pamiętamy Zmarłą jako człowieka dobrego i pełnego życiowego optymizmu...”

Celem nadania konkursowi właściwej rangi, inspiratorzy zwrócili się o pomoc i wsparcie do różnych osób i instytucji, które bez wyjątku, z autentyczną życzliwością i zrozumieniem podeszły do przedstawionego pomysłu. Konkurs został objęty honorowym patronatem ze strony Burmistrza Miasta Rejowiec Fabryczny – Pana Stanisława Bodysa, Wójta Gminy Rejowiec Fabryczny – Pana Zdzisława Krupy oraz Dyrektora Chełmskiej Biblioteki Publicznej – Pana Roberta Chełmickiego. Ponadto patronat medialny deklarowały redakcje „Super Tygodnia Chełmskiego”, „Radia Bon – Ton” oraz „Gońca Wschodniego”. Organizatorami konkursu zostały: Zespół Szkół Samorządowych w Rejowcu Fabrycznym – reprezentowany przez Dyрекcję: Panią Alicję Dobosz oraz Panią Grażynę Tymiakin (na której spoczął trud realizacji imprezy) oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa.

W dniu 11 marca 2016 roku o godzinie 9.00 dyrektor Zespołu Szkół Samorządowych w Rejowcu Fabrycznym Pani Alicja Dobosz dokonała otwarcia konkursu, następnie głos zabrał Burmistrz Miasta Rejowiec Fabryczny – Pan Stanisław Bodys oraz wiceprezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa – Pan Adam Kędzierawski. W swoim wystąpieniu Pan Kędzierawski podkreślił, że Zmarła była osobą bardzo pracowitą, przyjacielską i towarzyską, umiejącą mądrze budować przyjaźnie, inspirującą i motywującą



zespoły twórcze, odznaczała się wysoką inteligencją, posiadała także cechy przywódcze. Niestety, przegrała wyścig z życiem.

Do konkursu przystąpiło 35 uczniów: 20 reprezentowało gimnazja i 15 – licea. Każdy z uczestników przygotował po dwa utwory. Nad przebiegiem i oceną poziomu recytacji czuwała komisja konkursowa w składzie: Marian Janusz Kawałko – jako przewodniczący oraz członkowie: Grażyna Tymiakin, Małgorzata Chmielewska, Małgorzata Lipińska i Aleksandra Kądzielewska. Jury określiło poziom konkursu jako wysoki i wyrównany oraz dokonało wyboru laureatów w obu kategoriach.

Ogółem przyznano 12 nagród i wyróżnień oraz dwie nagrody specjalne, ufundowane przez męża Autorki oraz jedną – przez Redakcję „Gońca Wschodniego”.

Wśród gimnazjalistów kolejność laureatów przedstawia się następująco:

- 1 miejsce – **Maja Wawryniuk – Zespół Szkół Ogólnokształcących w Dorohusku**
- 2 miejsce – **Barbara Kociuba – Gimnazjum w Rejowcu**
- 3 miejsce – **Aleksandra Holuk – Zespół Szkół w Pawłowie**

W tej kategorii wyróżnione zostały:

- 1. Natalia Kozak – Zespół Szkół w Pawłowie
- 2. Natalia Jakubczak – Zespół Szkół Samorządowych w Rejowcu Fabrycznym
- 3. Aleksandra Nachuniak – Gimnazjum w Rejowcu

Wśród licealistów laureatami zostali:

- 1 miejsce – **Marcelina Strup – I LO w Chelmie**
- 2 miejsce – **Daniel Orłowski – Zespół Szkół – Liceum w Siedliszczu**
- 3 miejsce – **Dominika Piecuch – I LO w Chelmie**

Wśród wyróżnionych znalazły się reprezentantki Liceum w Siedliszczu:

- 1. Natalia Kulisz
- 2. Natalia Lekan
- 3. Natalia Rutkowska

Ponadto mąż Autorki był fundatorem **nagród specjalnych** w postaci tabletek, którymi uhonorował **Daniela Orłowskiego** z Liceum Ogólnokształcącego w Siedliszczu oraz **Barbarę Kociubę** z Gimnazjum w Rejowcu. W uzasadnieniu swego werdyktu zamieścił na dołączonym do nagrody dyplomie następujące słowa: „Za subtelną, skłaniającą do głębokiej refleksji interpretację, popartą sugestywną wrażliwością i zaangażowaniem”.

Nagrodę gazety „Goniec Wschodni” otrzymała z rąk sekretarza redakcji **Maja Wawryniuk** z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Dorohusku.

Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz długopisy z nadrukiem: „Konkurs Recytatorski Poezji Lucyny Lipińskiej”. Uczniom oraz ich opiekunom Dyrekcja Zespołu Szkół Samorządowych w Rejowcu Fabrycznym zapewniła obiad oraz ciepłe napoje i ciastka. Należy podkreślić, że ze strony organizacyjnej konkurs został wzorowo przygotowany.

Chciałbym w tym miejscu wyrazić słowa wdzięczności wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do realizacji tego przedsięwzięcia. Szczególne wyrazy atencji kieruję pod adresem organizatorów, jurorów, opiekunów młodzieży, a także jej samej za wspieranie pokaz wrażliwości i trafną interpretację prezentowanych utworów.

Stanisław Lipiński

W KRĘGU DOBRA Fraszki

SMUTNA REFLEKSJA

Mój naród, jakoby święty
jest w swej istocie niepojęty

*

OSTRZEŻENIE

Obywatel źle traktowany,
stać się może zdesperowany

*

NEGATYWNE PRZEMIANY

Byli mili, gdy skromnie żyli,
ale gdy się wzbogacili
już tacy mili nie byli.

*

POZA ETYKĄ

Dziennikarze i politycy, jak obłudnicy.

*

POSTĘPUJĄCA PAUPERYZACJA

W dzisiejszej dobie,
źle się żyje niejednej osobie.

*

NIESZCZĘŚCIE TRANSFORMACJI

Brak pracy nie daje dostępu do kołaczy.

*

BRUTALIZACJA SPOŁECZNYCH RELACJI

Napastliwość - stepiona wrażliwość.

*

TRUDNA KOMUNIKACJA

Kłótnie i złorzeczenia
są często nie do przewyciężenia.

*

WALKA NA ARGUMENTY

Wydumane, kłamliwe argumentacje,
to nierozumne dywagacje.

*

SENS ETYCZNYCH WARTOŚCI

Bez etycznych wartości
impas konstruktywnych możliwości.

Adam Kędzierawski

Kącik poetycki



Anna Zofia Maciejewicz, ur. w 1968 r., absolwentka II LO w Chełmie, ukończyła również filologię rosyjską w Mińsku Białoruskim. Chełm opuściła w 1992 r. wyjeżdżając do stolicy. Matka dwóch dorosłych córek. Z zawodu filolog – nauczyciel, pracuje w urzędzie państwowym w Warszawie. Od ponad roku – trudności swego losu opisuje w wierszowany sposób. Pisze również wiersze – życzenia dla bliskich.

Moje myśli niezgłębione
w rzece pełnej groźnych wirów,
serce ciągle niespełnione
w morzu pragnień tyłu...
Może dojdę do tej drogi,
gdzie rozdroże dobrze znane,
wy płynę nocą bez trwogi,
rozgonię mroki mijane.
Nie zleknie się już burzy –
ona przecież jest we mnie.
Będę chłonać zapachy
i napawać się pięknem.
W drzeniu deszczu niesłyszczanym
odczuję ulgę spełnienia,
Anielskimi skrzydłami –
zatrzepoczę z wrażenia.

Ciągle czekam, wciąż na więcej,
już oddechu mi brakuje...
Czemu życie mi nie szczeni
cierpienie, znoju, jadem szczeni...?

Śmiać się, tańczyć już nie mogę,
cieszyć deszczem, łapać słońce,
chora dusza sieje trwogę –
czy tak będzie już do końca?

Pragnę pójść tam w przestrzeń, dalej,
przestać myśleć, co nastąpi –
czy przede mną tylko żale?
czy przestanę kiedyś wątpić?

Ta bezradność nieskończona
życie truje, sny wciąż niszczy;
niechaj wreszcie zgnij, skona,
czas już podnieść się ze zgłiszczy!

Chociaż Młodość już u schyłku,
podświadomość duszę mości
– niegotową do lat kilku
w poczekalni do Starości...
Ja, Kobieta, wciąż krwawiąca,
z sercem swoim tak rozpiętym,
w grzechu chwały czekająca,
jeszcze trwam w raju wyklętym...
Ciągle chcę być gdzieś na czele,
jeszcze proszę, wołam, płaczę...
i radości mam tak wiele –
Czy mi, Panie, to wybaczysz?

Do A.:

Choć czas nasz, niełaskawy, zabrał pępówinę,
ja jej nigdy, przenigdy, nie dam gdzieś zaginać.
Wciąż kocham mocno, tęsknię, martwię się o Ciebie...
Ty, Córko ma, pamiętaj: szukaj samej siebie!
Idź zawsze hen do przodu, łap życie na macie
i... tylko czasem pomyśl, jak łatwo coś stracić...
Dzisiaj w dniu tak szczególnym, raduj się swym szczęściem,
żyj mocno, nie nieśmiało, czerp z życia wciąż więcej!

Kolejny dzisiaj dzień roku nastał –
Twoje, cudowne, święto zwiastuje...
Zatem, Kochanie, niech radość wzrasta
i na Twej twarzy słońce maluje.
Tak jak dziś właśnie, dzień słońca, choć zima,
tak Ty też zawsze łśnij szczęścia blaskiem,
bo przecież Ciebie czas się nie ima,
niech więc Twa radość nigdy nie zaśnie...
Czerp ciągle z życia to, co najlepsze,
zmysłami swymi zachłannie tak chłoń,
aby spełnienie, tak jak powietrze,
w Twej duszy żyło, dawało cud – woń...
A Ty doznawaj tego zapachu,
oglądaj radość na swym obliczu,
dotykaj sercem, nie bez rozmachu,
cudnych chwil życia, bez złego kiczu...
Słuchaj melodii, co w środku Twym gra,
niech Cię prowadzi – tam, gdzie zapagniesz,
niech Ci smakuje sens życia, co drga...
Wiem, jego sedno – prędko odgadniesz...

Dzisiaj weny nabrałam, tworzenia ku wiośnie:
nie pracuję, nie żyję, patrzę, co tu rośnie..
W zapomnieniu radosnym wciąż odkrywam piękno,
chłonę rytmy tak pisząc, nieporadną ręką –
me trzynastozgłoskowiec, śmieszne rymy moje,
czując nadmiar energii, zgarniam myśli zwoje.
Wiem, że już nie ogarnę świata zawitości,
lecz próbuję wciąż zgłębić mych bogiń wartości.
Kaliopie, czy Erato, która z nich tu gości?
Nie poznam już tajników, zbyt wiele... małości.

Do M.:

Piękne róże i lilie, storczyki i chabry,
bratki z oczkiem srebrzystym, stokrotki i malwy –
pięć tuzinów tych kwiatów, dla Ciebie szykuję –
kwiatów wonnych i cudnych, Tobie dziś daruję.
Niech dadzą Ci to szczęście, ciesząc Twoje zmysły,
niech radują Twe oczy, by marzenia przyszły.
Darowane dziś z serca, będą cudną kolia –
dla zmysłów Twoich, Mamo, – pełnią, melancholią...
Te kwiaty i kwiateczki, sercem malowane,
pięknem oczy cieszące, mocą podlewane –
niech spełnią Twe marzenia, zaiste, uwierz, w to, –
w nich radość jest pachnąca, uciechy duszę Twą...
Zatem szczęścia bez liku, miła ma, kochana,
baw się życiem i raduj, tańcz z pękiem do rana.

Odejdźcie na tak, a'la A. Osiecka:

Odchodzę dziś już kiedy trzeba,
zgasło i dla nas przecież światło,
choć tam gdzieś w kącie mego nieba,
wisi pomięty jeszcze szlafrok...
Gdy w twoim chłodzie się wygrzewam,
to jedno myślę coraz częściej:
że dziś odchodzę kiedy trzeba,
na twoje szczęście lub nieszczęście? ...
Odchodzę teraz, kiedy warto,
gdy wiem jak żyć tu, i jak mam grać,
lecz nie gram już tą samą kartą,
ty wskazałeś mi – jak można brać...

Dość rozterek i rozmyślań
w ciemnej Klatce na rozstaju,
nie ma w niej już mego życia,
czas rozliczyć się bez żalu...
Czarne chmury dookoła
rozrzedzają się kójką,
moja myśl zaczęła wołać –
Idź do słońca! Tam gorąco!
Wciąż za wolno (lecz skutecznie)
Klatka niknie, blednie, taje,
a ja stojąc w niej statecznie,
krzyczę – Odejdź! Ja chcę dalej!
I tak walczę z Klatką żądnie.
Ona mówi – Tu twe miejsce!
Ja jej, że chcę dalej godnie
radość czuć i moje serce...
Odejdź! – wołam, ona – Nie!
Zniknij! – krzyczę, ona łka...
Znów rozterek siła rwie:
Kto zwycięży? KLATKA? JA?
Dość już strachu i rozmyślań
w ciemnej Klatce na rozstaju.
NIE MA W NIEJ JUŻ MEGO ŻYCIA!
czas już uciec z tego... „raju” ...

Wciąż zbyt dużo możliwych dróg,
rozdegnane, chore wnętrza...
Tylko muzyka – wierny Bóg,
rozgrzewa niepełne serce.
Niepokój ten wręcz zniewala
niepokładaną duszę...
Wokół nieboskłon powala...
Dźwięki nie ustają, kuszą...

Do T.:

Rytmy słońca, cud-tanga, radosne miraże,
wiślane piękne brzegi i przecudowne sny,
burzowe, szumne fale, deszczu strun kolaże –
to istna radość z marzeń, żywa tęcza i... MY.

Do P.:

Życzę Ci dziś, ma Córku, radości i słońca,
miłości tak szalonej, żarliwej, bez końca.
By Twe życie rozkwitło wielością kolorów,
żebyś dokonywała wciąż mądrych wyborów.
By ciągle podziwiano piękne EGO Twoje.
Kocham Cię, wciąż powtarzam, Kochanie Ty moje!

Anna Zofia

Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”



Jubilanci Złotych Godów



Wyróżnieni Odznaką
Zasłużony dla województwa lubelskiego



Święto Kobiet w Pawłowie



Tłusty czwartek w Pawłowie



Konkurs recytatorski poezji Lucyny Lipińskiej



Zespół Szkół w Pawłowie



Wystawa malarstwa Janiny Posturzyńskiej



Wystawa obrazów Danuty Kurczewicz, fot. Adrian Such

portalzamojski.pl

Wydanie gazety współfinansowane ze środków
Gminy Rejowiec Fabryczny.